

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska tuż po wojnie. Prawo własności, problemy mieszkaniowe

Relacja Marka Białego zarejestrowana w formie wideo przez Emilię Matuszewską w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0206

Fragment wideo: „Problemy mieszkaniowe: kamienica państwa Białych” (2 min 55 s)

Wprowadzenie

Marek Biały urodził się w 1949 roku w Środzie Wielkopolskiej. Wychowywał się w Zaniemyślu, potem w Kępnie. W 1973 roku ukończył studia na Wydziale Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i podjął pracę w krakowskim Instytucie Odlewnictwa. W 1976 roku przeprowadził się do Siedlec, gdzie pracował w Odlewni Staliwa Stalchemak. Był aktywnym działaczem Solidarności, więzionym w czasie stanu wojennego.

Zaniemyśl przez 300 lat miał prawa miejskie i chociaż utracił je w 1934 roku, jego zabudowa i styl życia mieszkańców były i są typowe dla społeczności małomiasteczkowych. Po kampanii 1939 roku Niemcy wcielili Zaniemyśl do III Rzeszy, do tzw. Kraju Warty, wysiedlając do Generalnej Guberni bardzo wielu Polaków, w tym rodziców pana Marka.

W poniższym fragmencie Marek Biały opowiada o powojennych perypetiach związanych z kamienicą ojca.

Transkrypcja nagrania

Marek Biały: Tak że w każdym bądź razie [rodzice] odzyskali ten dom, bo zajęli go od razu po opuszczeniu Niemców. Nikt nie był w stanie rozkraść tego tam... no, czy osiedlić się na siłę, żeby potem był problem. I to jest taka kamienica. [...]

Dom ojca został drugi raz zajęty w 1952 roku, czy 1951 nawet. Chociaż nie, nie było to... Zaniemyśl nie podlegał temu tak zwanemu szczególnemu trybowi najmu. Czyli, że mogli... władze administracyjne mogły w każdej chwili do dużego mieszkania dokwaterować kogo chcieli. Natomiast tam, chociaż to nie podlegało tego, to po prostu przyjechali, weszli do tego, zmienili zamki i komendanta policji do Zaniemyśla zainstalowali... milicji, zainstalowali w dwóch pokojach mieszkania ojca, zostawiając jeden pokój i kuchnię

ciotkom, które tam mieszkały później. I taki jeszcze tam malutki pokoik. I tam w każdym bądź razie... I tak ta sytuacja, że ta rodzina na siłę tam... dokwaterowana, czy w każdym bądź razie zajęła to mieszkanie, to ten stan trwał do 1990 roku. Do tego stopnia, że jak próbowałem później, bo była możliwość zamienić mieszkanie, któreś mieszkanie, które się tam zwolniło w tym domu... Bo tam jest w sumie w tej chwili cztery mieszkania w tym domu, właściwie pięć mieszkań jest i jeden sklep, a więc jak... Aha i była apteka. Jak tam aptekę w końcu wybudowali gdzie indziej, no to mieszkanie też aptekarz zwolnił i tam ojciec zaproponował, żeby się przenieśli ci lokatorzy, bo sam chciał to mieszkanie odzyskać. Cały czas to było jego marzeniem, żeby otworzyć (to było w amfiladzie, trzy potężne pokoje, ponad 100 metrów kwadratowych), żeby otworzyć to i skorzystać z tego, z balkonu. Nie udało się, bo młodzi nie chcieli zejść piętro niżej, do mieszkania mniejszego, ale z łazienką. A tu nawet ubikacji nie mieli w tych dwóch zajmowanych pokojach, czyli musieli chodzić... Bo mieszkania były w Zaniemyślu bez łazienek kiedyś. Myśmy, jako dzieci, chodzili się kąpać do jeziora wieczorem, jak była potrzeba, jak żeśmy za bardzo się ubrudzili. A jak nie, to no większa miednica i woda z pompy, i myć się.

Pytania do materiału źródłowego

1. Kto zamieszkiwał kamienicę ojca państwa Białych w czasie wojny?
2. Jakie zagrożenia wiązały się z tym, że tuż po wojnie budynek stał pusty?
3. Co się stało z kamienicą w pierwszych latach PRL-u?
4. Kto decydował o sposobie wykorzystania nieruchomościach w tym czasie? Czy ludzie mogli swobodnie korzystać ze swoich mieszkań i decydować o nich? Jak myślicie, dlaczego?
5. Czy waszym zdaniem taki sposób zarządzania mieszkaniami był sprawiedliwy?
6. Opiszcie, jakie warunki sanitarne panowały w kamienicy. Czy były one nietypowe dla domów w tej miejscowości? Jak w tych warunkach dbano o higienę?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/464-marek-bialy>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gomułki. Różnice regionalne

Relacja Marka Białego zarejestrowana w formie wideo przez Emilię Matuszewską w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0206

Fragment wideo: „Polska A i Polska B” (1 min 49 s)

Wprowadzenie

Marek Biały urodził się w 1949 roku w Środzie Wielkopolskiej. Wychowywał się w Zaniemyślu, potem w Kępnie. W 1973 roku ukończył studia na Wydziale Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i podjął pracę w krakowskim Instytucie Odlewnictwa. W 1976 roku przeniósł się z rodziną na stałe do Siedlec, gdzie otrzymał pracę w Odlewni Staliwa Stalchemak. Był aktywnym działaczem Solidarności, więzionym w czasie stanu wojennego.

W poniższym fragmencie Marek Biały porównuje Poznańskie z mniej zamożnymi rejonami Polski, które poznał, podróżując w czasach licealnych i na studiach.

Transkrypcja nagrania

Marek Biały: Ja nie pamiętam, skąd to się wzięło, ale być może, że jak już mieszkałem, już studiowałem, byłem w tym Krakowie i gdzieś tam pojechałem, ale na północ od Krakowa, bardziej w okolice może Kielc, Świętokrzyskie. [...] Autostopem też trochę jeździłem jeszcze w liceum. Jeszcze w liceum jeździłem autostopem, więc też się jeździło przez te różnego rodzaju, no... małe miejscowości, wioski, nie? No i widziałem tą różnicę między... wioskami w poznańskim, chociażby koło Zaniemyśla – domy murowane, z czerwonej cegły – a domami gdzie indziej, nie? Drewniane... No i ojciec, już nie pamiętam, skąd to się wzięło, przy jakiej okazji, może po jakichś wakacjach, jak gdzieś żeśmy opowiadali, jak wróciłem, jeżdżąc po tych, tych, bo nawet... Konin to też była Wielkopolska, też województwo poznańskie, ale już zupełnie inny rejon w stosunku do centralnego, okolic Poznania, które znałem, bo byłem tam na obozie harcerskim. I ojciec mówił o... ale o Kielcach to mówił, o Kielcach, czy tam kieleckie: to taka Polska „B”. Polska „B” w znaczeniu na tym, że gorsze warunki życia. No ale również to kojarzyłem, że jeszcze się

spotykają domy kryte strzechą, czego w poznańskim na przykład ja nie pamiętam, żebym będąc w liceum, łąząc po tych wsiach tam gdzieś, żebym widział zabudowania gospodarcze kryte strzechą. Jeżeli, to jakąś starą, już rozpadającą się komórkę.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jakie regiony zwiedził pan Biały w czasach szkolnych i podczas studiów? Jakie wrażenie robiły na nim małe miejscowości z tych regionów w porównaniu z Wielkopolską? Na co zwrócił uwagę? O czym świadczyła ta różnica?
2. Jak ojciec pana Białego nazywał Kielecczyznę? Do jakiego podziału nawiązywał, z jakiego okresu?
3. Czy wspomniany wyżej podział jest aktualny? Czy od tego czasu pojawiły się jakieś nowe kryteria dzielenia regionów Polski na różne kategorie? Poszukajcie dodatkowych informacji i uargumentujcie swoją odpowiedź.

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/464-marek-bialy>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gierka. Warunki życia w mniejszych miejscowościach

Relacja Marka Białego zarejestrowana w formie wideo przez Emilię Matuszewską w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0206

Fragment wideo: „Siedlce w epoce Gierka” (3 min 10 s)

Wprowadzenie

Marek Biały urodził się w 1949 roku w Środzie Wielkopolskiej. Wychowywał się w Zaniemyślu, potem w Kępnie. W 1973 roku ukończył studia na Wydziale Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i podjął pracę w krakowskim Instytucie Odlewnictwa. W tym czasie mieszkał u teściów w jednym pokoju z żoną i dzieckiem. W 1976 roku przeniósł się z rodziną do Siedlec, gdzie otrzymał pracę w Odlewni Staliwa Stalchemak, a wraz z nią mieszkanie. Rok wcześniej Siedlce zostały stolicą województwa, liczyły wówczas około 40 tys. mieszkańców.

W poniższym fragmencie Marek Biały wspomina, jakie wrażenie zrobiły na nim Siedlce w 1976 roku.

Transkrypcja nagrania

Marek Biały: Same Siedlce zrobiły na mnie przygnębiające... za mocno jest powiedziane „przygnębiające wrażenie”, bo nie mogłem... nie mogło przygnębiającego wrażenia zrobić w takim dosłownie przygnębiającym znaczeniu, bo pewnie bym szybko uciekł stamtąd. A myśmy tam jechali po to, żeby rozpocząć nowe życie. To było bardzo istotne. Więc nie chciałem, więc nie mówiłem o tym przygnębiającym tym, o samych Siedlcach, ale jak mnie spytali o to miasto, które już tam poznałem, chodząc po tych ulicach, uliczkach, to powiedziałem: – Wie ojciec co? [...] Ojczulek mówił, że Kieleckie to Polska „B”, to ja bym powiedział, że te Siedlce to Polska „E”. – Naprawdę. Naprawdę tak wyglądało miasto wojewódzkie.

Szokiem było dla mnie na przykład, że budynki, bloki mieszkalne nie miały gazu. Że gaz jak... z butli. Bo butla już była. A wiedziałem, jaki z butlą jest problem, bo w Zaniemyślu żeśmy używali butli wtedy. Jaki problem był z dostaniem butli. Jak się skończyła, to się

niekiedy miesiąc czekało na nową butlę. Być może, że tam z tymi butlami było lepiej. Idąc równoległą ulicą do głównej ulicy w Siedlcach, która... chyba dobrze pamiętam, wtedy była wybrukowana kocimi łbami, a od głównej ulicy dzieliły ją tylko przejściowe podwórka. Dwa domy były plecami do siebie, a tu się przechodziło. Można było przez to podwórko przejść. [...] To, co w Zaniemyślu nazywano rynsztokiem, czyli takie obniżenie z wybrukowanego podwórza, żeby woda odpływała gdzieś poza podwórze, które przy dużych opadach... trzeba było wygarniać tą wodę (co robiłem jako starsze dziecko z babcią, czy babcia sama: „Idź tam, bo już jest za dużo wody”), to tam, w tym wojewódzkim mieście, taki rynsztok z niektórych podwórek jeszcze siedł. W domy, drewniane domy, 200 metrów od głównej ulicy, czyli w centrum Siedlec. Drewniane domy, przy których normalna pompa stała. Nie taka pompa na szczęście, tylko... bo już była... wodociąg był założony, biegł w ulicy, tylko że pompa była taka... Trzeba było tylko dźwignię nacisnąć, woda leciała, z wiaderkiem, wiaderko się zanosilo do domu. Czyli nieskanalizowane i nie... niemające wody w domach. Tak wyglądały Siedlce.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jakie wrażenie na panu Białym zrobiły w 1976 roku Siedlce? Co najbardziej zwróciło jego uwagę?
2. Czy waszym zdaniem powyższy opis Siedlec jest opisem miasta nowoczesnego? Co na tej podstawie można powiedzieć o zamożności i poziomie życia mieszkańców? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.
3. Jak pan Biały nazwał tę część Polski w rozmowie z ojcem? Czy była to pozytywna, czy negatywna opinia? Do czego w ten sposób nawiązywał? Czy obecnie stosuje się tego rodzaju kategorie do opisywania Polski? Jak to oceniacie?

Zadania dodatkowe

1. Poszukajcie informacji, kiedy zakończono montaż instalacji gazowych w Siedlcach.
2. Poszukajcie informacji, kiedy ukończono montaż instalacji gazowych w waszych miejscowościach. Kiedy wasza okolica została zelektryfikowana i skanalizowana?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/464-marek-bialy>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gierka. Środowiska robotnicze w mniejszych miastach

Relacja Marka Białego zarejestrowana w formie wideo przez Emilię Matuszewską w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0206

Fragment wideo: „Pracownicy przemysłu w Siedlcach w 1980 roku” (2 min 49 s)

Wprowadzenie

Marek Biały urodził się w 1949 roku w Środzie Wielkopolskiej. Wychowywał się w Zaniemyślu, potem w Kępnie. W 1973 roku ukończył studia na Wydziale Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i podjął pracę w krakowskim Instytucie Odlewnictwa. W 1976 roku przeniósł się z rodziną na stałe do Siedlec, gdzie otrzymał pracę w Odlewni Staliwa Stalchemak. W 1980 roku zaangażował się w tworzenie NSZZ „Solidarność”. Więziony w czasie stanu wojennego, został zwolniony z pracy za działalność w podziemnej Solidarności.

W 1989 roku współtworzył Komitet Obywatelski „Solidarność” w Siedlcach oraz organizował w województwie kampanię wyborczą.

W poniższym fragmencie Marek Biały opowiada, dlaczego w sierpniu 1980, gdy po kraju rozlała się fala protestów i tworzyły się niezależne od władzy związki zawodowe, w Siedlcach nie było strajków.

Transkrypcja nagrania

Marek Biały: Przełomem w moim życiu, tam, ale i w ogóle, to był rok 1980. W Siedlcach nie było w sierpniu żadnych strajków. Ale kilka było takich zakładów dużych, między innymi Mostostal, do dnia dzisiejszego jeszcze pracujący. Wielka fabryka domów była też, wielką płytę robili na wszystkie okoliczne... do wszystkich okolicznych miast. No i tam parę takich mniejszych jeszcze. Ale to były zakłady, które powstały w latach 70. No i potężny, największy, jedno z największych w Polsce wtedy, Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Karo”. Zakład, który zatrudniał wtedy ponad dwa tysiące, głównie pań, do szycia. A z jakimś tam filialnym zakładem w granicach trzech tysięcy w 1980 roku. Stalchemak miał około tysiąca ludzi, Mostostal też. Dalsze były trochę mniejsze, po 400, 500. Fabryka domów chyba z 800. No i mówię, nie było żadnego strajku w sierpniu. Z prostej przyczyny – w tych zakładach pracowała zbieranina ludzi z całej Polski. Zbieranina ludzi z całej Polski tam pracowała i miejscowi z okolicznych wsi. Czyli nie było czegoś, co było motorem, bazą

dla strajków, czyli klasy, typowej klasy robotniczej starej, jak w Cegielskim, jak w... Hucie Warszawa, jak w Nowej Hucie, jak w Stoczni Gdańskiej. Chociaż to może też zakłady powojenne.

No więc w każdym bądź razie nie było żadnych tych. Ale były takie tam drobne jakieś protesty, na bazie których na pewno żeśmy się gdzieś tam spotykali, dyskutowali i rozmawiali o tym, że no trzeba coś zrobić. A już po 31 sierpnia, to momentalnie, w pierwszym tygodniu: – No to słuchajcie, no musimy te wolne związki zawodowe u nas zrobić. – I tak się złożyło, że jak żeśmy się spotykali, to żaden z tych kolegów nigdy nie był działaczem związkowym. Czyli tam działacze związkowi, jak trzeba było pójść na zebranie, bo wyganiaли, bo trzeba było zrobić frekwencję, to się chodziło. Ale po co? Po to, żeby tylko i wyłącznie jak najszybciej się urwać i pójść do domu, bo były w godzinach pracy, ale nie w całości w godzinach pracy. Z reguły o 14.00 takie zebrania były, a o 15.00 do domu się szło już, nie? No. I nikt z nas nie był.

Pytania do materiału źródłowego

1. Ile dużych zakładów przemysłowych funkcjonujących w Siedlcach w 1980 roku wymienia Marek Biały? Czy to dużo, czy mało na taką miejscowość?
2. Kiedy powstały wymienione przez narratorka zakłady pracy?
3. Który zakład zatrudniał najwięcej robotników i robotnic? Jakiego rzędu były to liczby według narratorka?
4. Sprawdźcie, ilu robotników i robotnic pracowało w Hucie Warszawa i w Stoczni Gdańskiej, i porównajcie te liczby z szacunkowymi danymi przytaczanymi przez pana Białego dla wymienionych przez niego siedleckich zakładów.
5. Jak funkcjonowały związki zawodowe w Stalchemaku przed sierpniem 1980? Jaki stosunek mieli do nich robotnicy?
6. Dlaczego zdaniem narratorka w Siedlcach nie strajkowano w sierpniu 1980? Jak myślicie, jakie mogły być jeszcze inne przyczyny?
7. Jaki wpływ miały ogólnopolskie strajki w sierpniu 1980 na zachowanie pana Białego, jego współpracowników oraz siedleckich robotników i robotnic?
8. Jak wam się wydaje, co zdecydowało o tym, że pan Biały wraz z kolegami postanowił założyć niezależne związki zawodowe?
9. Jakie doświadczenie związkowe mieli koledzy pana Białego?
10. Przedyskutujcie w grupach, co powoduje, że ludzie angażują się w działalność społeczną i polityczną w systemach autorytarnych oraz w systemach demokratycznych. Czy cele i metody działania różnią się w zależności od ustroju? Czy istnieją systemy polityczno-społeczne, w których aktywność obywatelska jest masowa i utrzymuje się na wysokim poziomie niezależnie od tego, czy zachodzą jakieś specjalne okoliczności?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/464-marek-bialy>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Powstanie Solidarności

Relacja Marka Białego zarejestrowana w formie wideo przez Emilię Matuszewską w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0206

Fragment wideo: „Założenie Solidarności w Siedlcach” (4 min 37 s)

Wprowadzenie

Marek Biały urodził się w 1949 roku w Środzie Wielkopolskiej. Wychowywał się w Zaniemyślu, potem w Kępnie. W 1973 roku ukończył studia na Wydziale Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i podjął pracę w krakowskim Instytucie Odlewnictwa. W 1976 roku przeniósł się z rodziną na stałe do Siedlec, gdzie otrzymał pracę w Odlewni Staliwa Stalchemak. W 1980 roku zaangażował się w tworzenie NSZZ „Solidarność”. Więziony w czasie stanu wojennego, został zwolniony z pracy za działalność w podziemnej Solidarności.

W 1989 roku współtworzył Komitet Obywatelski „Solidarność” w Siedlcach oraz organizował w województwie kampanię wyborczą.

W poniższym fragmencie Marek Biały opowiada, jak w Siedlcach we wrześniu 1980 założono NSZZ „Solidarność”.

Transkrypcja nagrania

Marek Biały: Przełomem w moim życiu, tam, ale i w ogóle, to był rok 1980. W Siedlcach nie było w sierpniu żadnych strajków. [...] A już po 31 sierpnia, to momentalnie, w pierwszym tygodniu: – No to słuchajcie, no musimy te wolne związki zawodowe u nas zrobić. – I tak się złożyło, że jak żeśmy się spotykali, to żaden z tych kolegów nigdy nie był działaczem związkowym. [...] No ale ktoś w końcu przywiózł statut z Warszawy, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Mazowsze”. I w ciągu tygodnia żeśmy szybko zebrali deklaracje wstąpienia. Było... było nas taka grupa, w każdym razie, no... Wśród tysiąca ludzi łatwo jest znaleźć, a zakład na trzy zmiany pracował, więc w każdym razie łatwo było znaleźć osoby, które... – Dobra, będziesz zbierał podpisy? Zbieraj. Kto chce, niech się podpisuje. – I praktycznie w ciągu tygodnia żeśmy tysiąc osób... No tysiąc nie, z 900 chyba było na tych deklaracjach zbiorowych przystąpienia do Związku Zawodowego „Mazowsze”. Jeszcze Solidarności nie było. Solidarność powstała 17 września.

No a myśmy to zebranie delegatów... Wtedy delegaci byli już wybierani na tych wydziałach wszystkich, było to, w jakiś sposób to się już odbywało... no w miarę

przyzwicie, bez żadnej takiej... nie do zaakceptowania prowizorki czy partyzantki. Dwie osoby były w tym naszym komitecie założycielskim. A jak żeśmy powiesili listę, znaczy, że powstał komitet założycielski i tak z nazwiskami, dziesięć tych nazwisk musiało być wypisane. A jak żeśmy to robili, w jakiej kolejności to robimy? Kto będzie tym pierwszym? No i stanęło na alfabecie. Nie było nikogo na „A”. [śmiech]

Emilia Matuszewska (prowadząca wywiad): Rozumiem.

Marek Biały: No, tak żeśmy, tak to stanęło. Tak to stanęło. No i w każdym bądź razie jedna osoba była, która gdzieś tam działała w związkach chyba, to była społecznym inspektorem pracy (już nie pamiętam), a to była funkcja związkowa. Taki starszy pan, zresztą notabene partyjny, ale potem w tej komisji zakładowej był, pierwszej, i bardzo nam pomógł, bardzo. [...] I żeśmy zrobili to zebranie... Siedemnastego powstał, była ta deklaracja, że tworzymy... w Gdańsku Krajowa Komisja Porozumiewawcza się zebrała i zrobimy jeden związek w skali kraju. Jak dobrze kojarzę, siedemnastego to było, a myśmy to zebranie nasze robili w zakładzie dziewiętnastego. Dziewiętnastego czy osiemnastego, bo nawet jak ktoś przyjechał z Warszawy, bo oczywiście trzeba było na kimś się opierać, no to on powiedział, że jeszcze nie ma żadnego dokumentu, co tam ustalono w Warszawie. Co tam ustalono w Gdańsku jeszcze nie wie, wie tylko, że powstał Związek Zawodowy „Solidarność”. No i myśmy, nasze dokumenty z zebrania zostały stworzone jako Związek Zawodowy „Mazowska”, prawda, a za tydzień byliśmy już Solidarnością. Nikt nie... I na szczęście, na szczęście żadna władza nie protestowała przeciwko temu, a członkowie też nie. I żeśmy zaczęli być, właśnie tak powstał Związek Zawodowy... Związek Zawodowy „Solidarność” w Siedlcach, [...] w którym oczywiście byłem w komisji zakładowej. Ale w październiku już żeśmy zaczęli już tworzyć struktury ponadzakładowe, czyli zbierać się w gronie, że tak powiem, przedstawiciele innych zakładów. I tak żeśmy stworzyli Związek Zawodowy „Solidarność” w Siedlcach.

Pytania do materiału źródłowego

1. Odtwórzcie krok po kroku, jak pan Biały zakładał NSZZ „Solidarność” w Siedlcach. Jakie czynności trzeba było wykonać, aby taki związek zaczął działać?
2. Czy ludzie chętnie wstępowali do siedleckiej Solidarności? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.
3. Czy do związku wstępowali członkowie PZPR? O czym to może świadczyć?
4. Czy osoby zakładające siedlecką Solidarność miały jakieś doświadczenie w tworzeniu tego typu struktur i prowadzeniu działalności związkowej? Czy było ono niezbędne do zaangażowania się w ruch? Czyje doświadczenia okazały się przydatne? Na jakich wzorcach oparli się działacze?
5. Czy tworzenie Solidarności było działaniem spontanicznym i oddolnym, czy zaplanowanym przez jakieś władze?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/464-marek-bialy>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie i Północne

Relacja Alicji Chodorowskiej zarejestrowana w formie wideo przez Danutę Życzyńską-Ciołek w 2021 roku w Pruszkowie, sygnatura AHM_V_0207

Fragment wideo: „Ziemie Północne tuż po wojnie” (3 min 58 s)

Wprowadzenie

Alicja Chodorowska urodziła się w 1927 roku w Działowiczach na Polesiu. Na początku lat 30. jej rodzina mieszkała w Iwieńcu na Nowogródzczyźnie, potem w Parafianowie. Alicja Chodorowska do wybuchu II wojny światowej uczyła się w prywatnym gimnazjum żeńskim w Dzisnej. W czasie okupacji niemieckiej wykonywała przymusowe prace porządkowe na kolei w okolicach Parafianowa. W 1944 roku, uciekając przed zbliżającym się frontem, przedostała się wraz z bliskimi do Wilna. W kwietniu 1945 przyjechała do Polski, najpierw do Białegostoku, później do Gołdapi, gdzie podjęła pracę w starostwie jako kierownik referatu handlu i aprowizacji.

W poniższym fragmencie Alicja Chodorowska opowiada o zagrożeniach, jakie niesło ze sobą życie w Gołdapi, kontrolowanej w dużym stopniu przez Armię Czerwoną, niedługo po zakończeniu wojny.

Pani Chodorowska przejęzicza się, gdy mówi o policjantach – wówczas była to milicja obywatelska. Ponadto używa sformułowania „mój mąż, Chodorowski” – w tamtym czasie nie był on jeszcze jej mężem, pobrali się dopiero kilka lat później. Jan Chodorowski był oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza.

Transkrypcja nagrania

Alicja Chodorowska: No i z Sawickim orzekliśmy, że ja pojedę z tym wozakiem, to mąki przywieziemy i może jakieś kasze. Ale kaszy to nie, mąki tylko nawieźliśmy ich. No i to takim wozem. A ten mnie gospodarz nakrywa kocem i mówi: – Schowaj się, kobieto! – A ja mówię: – Toż przecież nie ma nikogo. No jedziemy tu parę kilometrów po tę mąkę. Tam w młynie na pewno jest, tam worki jakieś, to nabierzemy i przywieziemy sobie tutaj. – A po drodze mogą Ruscy panią – mówi – zabrać – czy „ciebie” nawet – zabrać albo zgwałcić. I co

ja wtenczas powiem? – No. No to pod workiem... pod kocem tak dojechałam do tego młynu. Faktycznie nic nie stało się, zabraliśmy parę worków tych mąki, no i przyjechaliśmy do Gołdapi. [...]

I idziemy sobie, jeszcze mówimy, że dobrze, że przyjechałam cała, i że mąkę mamy, to jutro co robimy. A tu szarańcza! – taka z tymi skośnymi oczyma, ci Ruscy z tych murów. I do mnie, i za mnie! To porwali mnie tu i sweter, tam broszkę miałam taką złotą, to też, to taka pamiątkowa, tu przyczepiłam, żeby tu mnie dekolt ten nie był tego, że będzie zimno. No, całe szczęście, że zaczęłam darć się. Już i po rusku zapomniałam, no nie wiem, i Sawicki ten okrywa mnie taką – bo to deszcz trochę padał – peleryną. Ale usłyszał już starosta, że, mówi: – Oj – to mówi – Ala drze się chyba. No co jest?! – I zaczął strzelać. Jak zaczął strzelać, to oni... a ja miałam teczkę z sobą, z dokumentami swoimi tam. No bo mówię: w razie będzie patrol czy coś, to żeby usprawiedliwić się. Zabrali mnie tą teczkę i te dokumenty. Miałam tam datę... tę urodzenia i te świadectwa te szkolne, wszystko, no, przy sobie. Zabrali to. No ale dobrze, że jak to mówi się, nie zgwałcili, nie wciągnęli mnie. Bo od razu ciągnęli mnie w te mury. A to nie było tu żadnego domu, tylko mury, mury, mury i tam był właśnie, nad tą Łyną, ten budynek. No i tak ocalałam.

No i później: jak wrócić tutaj? No, to nie wiedziałam jak. Ale odczekaliśmy, aż oni gdzieś poszli jeszcze, ci Ruscy. Uspokoilo się. I tak pod peleryną z tym Sawickim krok w krok, żeby nie słycać było, że to dwie osoby, tak doszłam tutaj, gdzie było to starostwo, gdzie starosta był. No i tu doszłam. [...]

Pod koniec czerwca i początek lipca, to ja przy... później, no, większa łączność była z wojewodą, bo już... jeszcze następny samochód przyjechał, zwiększyli liczbę policjantów. [...] Już na jesieni to już mąż, Chodorowski, założył, przyjechał jako wojskowy z żołnierzami i założył strażnicę – to bliżej tak nad Łyną. No i on już też, to tam zawsze tak było pewniej, bo już można było chodzić, już... tylko ale jeszcze wytyczonymi drózkami, gdzie są wytyczone korki [?], że nie ma min, to tak.

Pytania do materiału źródłowego

1. Poszukajcie informacji o Gołdapi. Kiedy została założona i przez kogo? Kiedy została przyłączona do Polski?
2. Kogo obawiał się woźnica, że kazał pani Chodorowskiej ukryć się podczas jazdy?
3. Kto zaatakował panią Chodorowską podczas powrotu do starostwa w Gołdapi? Co jej groziło?
4. W jaki sposób pani Chodorowska obroniła się i kto jej pomógł?
5. Na podstawie fragmentu wymieńcie sytuacje świadczące o tym, że ludzie mieszkający na tych terenach w 1945 roku nie czuli się bezpiecznie.
6. Kiedy i co zwiększyło poczucie bezpieczeństwa pani Chodorowskiej? Jaka „policja” i wojsko przybyły do Gołdapi w następnych miesiącach?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/462-alicja-chodorowska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie i Północne

Relacja Alicji Chodorowskiej zarejestrowana w formie wideo przez Danutę Życzyńską-Ciołek w 2021 roku w Pruszkowie, sygnatura AHM_V_0207

Fragment wideo: „Ziemie Północne: sytuacja Niemców” (3 min 40 s)

Wprowadzenie

Alicja Chodorowska urodziła się w 1927 roku w Działłowiczach na Polesiu. Na początku lat 30. jej rodzina mieszkała w Iwieńcu na Nowogródczyźnie, potem w Parafianowie. Alicja Chodorowska do wybuchu II wojny światowej uczyła się w prywatnym gimnazjum żeńskim w Dzisnej. W czasie okupacji niemieckiej wykonywała przymusowe prace porządkowe na kolei w okolicach Parafianowa. W 1944 roku, uciekając przed zbliżającym się frontem, przedostała się wraz z bliskimi do Wilna. W kwietniu 1945 przyjechała do Polski, najpierw do Białegostoku, później do Gołdapi, gdzie podjęła pracę w starostwie jako kierownik referatu handlu i aprowizacji.

W poniższym fragmencie Alicja Chodorowska opowiada o Niemcach, którzy pozostali w Gołdapi w 1945 roku, po przyłączeniu tego miasteczka do Polski.

Transkrypcja nagrania

Alicja Chodorowska: No ale tam już w Gołdapi był Sawicki z żoną, no i już tam zaczął działać. Co? – pełno było... mieliśmy tego... wołowiny, mięsa, bo pędzili Ruscy te krowy wszystkie ze stada, jakie gdzie były, bo tam przecież wszystko już było takie zrujnowane, Prusy, że ja nie wiem, naprawdę. No i to, co mogli, to oni solili, i my to samo robiliśmy. Jak dadzą nam takie... połowę takiej krowy, to te mięso rozbierało się, dosoliło się i co? Z Sawickim postanowiliśmy... Bo tu już starosta tam działał i ci wszyscy, ten i szwagier, i to, to w terenie, bo to przecież musieli te gminy, te ludzi zobaczyć, gdzie jest ktoś, kto nie ma. Tych Niemców było bardzo jeszcze dużo, takich starych, niedołężnych, że już nie mogli ani uciekać, ani nic, a niektórzy to tacy jeszcze, jeszcze liczyli, że jeszcze tu swój dobytek... bo oni to wszystko, co lepsze bogactwo, wszystko zakopywali. [...]

No, no i właśnie, że te, kilka tych osób – to Sawicki i ta żona, i ja – postanowiliśmy, że jak tyle Niemców jest i tego... Kobiety takie były zmarnowane, takie zmęczone, bo podobno tak gwałcili, które jakieś zostały, że w ogóle nie mogły dalej ani iść, ani nic. To

postanowiliśmy, że jak będziemy mieli tu i mięso, i tego, z Sawickimi zorganizujemy kuchnię dla nich. Bo w tym budynku, gdzie już my usadowiliśmy się i gdzie starosta, bo to jeden jedyny był budynek – nie mogę tu w tej zobaczyć, który to jest, bo to wszystko tak zrujnowane było miasto, że nie wiem... No i co? [...] No i ja oczywiście byłam zadowolona, że te Niemce jacy byli wdzięczni, że my ich karmimy. Oj, jaka była kucharka dobra, jak ona gulasz dobry robiła. Mieliśmy mięso przecież. [...] Ale to musieliśmy – i Sawicki, i ja – musieliśmy być i rzeźnikiem, i wszystkim, bo z tym mięsem musieliśmy porządek robić. Ale tam beczki też były, to też soliliśmy. Sól też gdzieś... tylko też wody nie mieliśmy. No, to gorsze, bo ta... było takie – Niemcy wykopywali przeciwpożarowe chyba... jak to... no jak sadzawka, jak coś, w parku tu, gdzie był główny ten ratusz... no ale nie mogliśmy ich – kijanki były i te, to nie można. Ale Rusy rozebrali browar i było zwietrzałe te piwo takie jasne. No ale dobrze, bo chodziłam po tych ogrodach, agrest był już taki zielony, duży, to gotowaliśmy zawsze tą wodę z browaru i z tymi... zakrapialiśmy zawsze. To jakoś tak żyło się. To tak było w czterdziestym jeszcze szóstym roku.

Pytania do materiału źródłowego

1. Poszukajcie informacji o Gołdapi. Kiedy została założona i przez kogo? Kiedy została przyłączona do Polski?
2. Dlaczego po przyjeździe do Gołdapi Alicja Chodorowska zastała tam dużą społeczność niemiecką? Jacy Niemcy zostali w Gołdapi?
3. Która grupa Niemców doświadczyła szczególnego okrucieństwa ze strony żołnierzy Armii Czerwonej?
4. Jakie były warunki życia Niemców w Gołdapi w 1945 roku?
5. Jakie działania podjęli pani Chodorowska i pan Sawicki wobec Niemców?
6. Jak długo trwała ta pomoc?
7. Jak określilibyście stosunek pani Chodorowskiej do Niemców?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/462-alicja-chodorowska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gierka. Strajki

Relacja Zbigniewa Janasa zarejestrowana w formie wideo przez Agnieszkę Uścińską (prowadząca wywiad) i Jarosława Wątorę (zdjęcia) w 2019 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_155

Fragment wideo: „Strajkowanie na kolei w latach 70.” (1 min 56 s)

Wprowadzenie

Zbigniew Janas urodził się 2 lipca 1953 w Warszawie. Jego matka pracowała jako suwnicowa, ojciec był ślusarzem. W 1973 roku Zbigniew Janas zdał maturę w warszawskim technikum kolejowym. Przez cztery lata pracował jako maszynista na kolei, od 1978 roku jako elektromonter w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Razem ze Zbigniewem Bujakiem i Arkadiuszem Czerwińskim bronił w fabryce praw pracowniczych, nawiązał też kontakt z działaczami KSS „KOR”, rozprowadzał nielegalną prasę i książki. W lipcu 1980 współorganizował strajk na terenie zakładu, zakończony realizacją postulatów przez dyrekcję. W sierpniu 1980 współtworzył Robotniczy Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża, był jednym z delegatów do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej.

We wrześniu 1980 został przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w ZM Ursus, zasiadał też w Komisji Krajowej „S”. W noc poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 umknął obławie SB i ukrywał się w różnych miejscach do 1984 roku. W maju 1982 wszedł w skład podziemnej Solidarności Regionu Mazowsze. Pod koniec 1984 roku po pobiciu żony przez SB wrócił do domu. Z powodu działalności opozycyjnej miał trudności ze znalezieniem pracy, ostatecznie zatrudnił się w Spółdzielni Pracy „Unicum”, założonej przez działaczy Solidarności. Aresztowany w sierpniu 1988 za udział w strajku w Ursusie, był jednym z ostatnich więźniów politycznych w PRL.

W 1989 roku został posłem na Sejm RP. Pełnił tę funkcję do 2001 roku, zasiadał w różnych komisjach sejmowych, m.in. spraw zagranicznych, mniejszości narodowych i etnicznych. W 2007 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W poniższym fragmencie Zbigniew Janas opowiada o pracy na kolei, którą wykonywał zaraz po ukończeniu technikum na początku lat 70. Opisuje protest zorganizowany we współpracy z Arkadiuszem Czerwińskim w ich zakładzie. Był to ich drugi wspólny protest – pierwszy przeprowadzili jeszcze w czasach szkolnych, sprzeciwiając się zmianie nazwy zawodu i specjalizacji na dyplomie ukończenia technikum.

Transkrypcja nagrania

Zbigniew Janas: Razem z Arkiem byliśmy maszynistami kolejowymi – kończyliśmy technikum kolejowe. I nasza wspólna droga – to znaczy, że wiedzieliśmy, że na siebie możemy liczyć z Arkiem, zwanym Czereśniakiem – więc z Czereśniakiem wywołaliśmy bunt w piątej klasie technikum. [...] I to był taki pierwszy; drugi żeśmy z Arkiem też zorganizowali, na kolei, już jako maszyniści. Bardzo duże ryzyko, dlatego że kolej nas chroniła przed wojskiem, byliśmy maszynistami, prowadziliśmy pociągi. I też próbowali nas wziąć za twarz, no to żeśmy zagrozili strajkiem. Na szczęście tutaj większość młodych za nami stanęła wtedy, bo to było przeciwko nam, przeciwko buntującym się, tym młodym właśnie. Bo starzy się po prostu nie buntowali – tak było zawsze, więc tak szli. A my powiedzieliśmy: – Nie, tak nie będzie. – Zagroziliśmy strajkiem. Przecież mogli nas wtedy powsadzać, to nie było żartów. Tylko na szczęście było tak, że brakowało maszynistów. No i było nas na tyle dużo, tych młodych, że się bali.

Wygraliśmy go w ciągu dosłownie pół godziny, ten strajk. Znaczy, spełnili wszystkie nasze postulaty. Był tam jeden najważniejszy: oni mieli taki na nas bat, zrobili, z naszymi służbami, tam odpowiednio to podzielili i dla tych gorszych były najgorsze [warunki], że się na przykład jeździło 250 godzin, a zarabiano się mniej niż ci, którzy jeździli 180 na innym, więc to było takie... no i potem można było szantażować, prawda, i rozgrywać ludzi – myśmy się na to nie zgodzili, był bunt. I oczywiście mieli inny tam rozkład tam przygotowany, tak, tych służb. No ale próbowali nas tam zrobić.

To był wygrany, pierwszy wygrany tak naprawdę strajk. W PRL-u! To jest ciężko zrozumieć, to był ewenement. Znaczy nie mówiło się o strajkach, a myśmy powiedzieli o strajku: strajk zorganizujemy. W ogóle było tak, że jak ja później w Ursusie zapytałem o prawo do strajku na takim zebraniu otwartym partyjnym, to sekretarz prawie zjechał pod stół ze strachu [śmiech], nic nie chciał odpowiedzieć, bo się tak bali. Oni się słowa „strajk” bali.

Pytania do materiału źródłowego

1. Przeciwko czemu zaprotestowali pracownicy kolei pod przewodnictwem Zbigniewa Janasa i Arkadiusza Czerwińskiego?
2. Jaka grupa pracowników się zbuntowała?
3. Dlaczego protest zakończył się sukcesem?
4. Dlaczego podjęcie protestu było niebezpieczne? Czym groziło wzięcie udziału w proteście przez młodych mężczyzn?
5. Czy robotnicy w PRL-u mieli prawo do strajku?
6. Jak myślicie, dlaczego decydenci na kolei bali się słowa „strajk”?
7. Sprawdźcie, czy dzisiaj robotnicy mają prawo do strajku. Jak wygląda sytuacja w przypadku pozostałych grup zawodowych? Co dzisiaj trzeba zrobić, żeby strajk doszedł do skutku?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/383-zbigniew-janas>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gierka. Walka o prawa pracownicze. Etos robotników

Relacja Zbigniewa Janasa zarejestrowana w formie wideo przez Agnieszkę Uścińską (prowadząca wywiad) i Jarosława Wątorę (zdjęcia) w 2019 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_155

Fragmenc wideo: „Walka o prawa pracownicze przed Solidarnością” (3 min 52 s)

Wprowadzenie

Zbigniew Janas urodził się 2 lipca 1953 w Warszawie. Jego matka pracowała jako suwnicowa, ojciec był ślusarzem. W 1973 roku Zbigniew Janas zdał maturę w warszawskim technikum kolejowym. Przez cztery lata pracował jako maszynista na kolei, od 1978 roku jako elektromonter w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Razem ze Zbigniewem Bujakiem i Arkadiuszem Czerwińskim bronił w fabryce praw pracowniczych, nawiązał też kontakt z działaczami KSS „KOR”, rozprowadzał nielegalną prasę i książki. W lipcu 1980 współorganizował strajk na terenie zakładu zakończony realizacją postulatów przez dyrekcję. W sierpniu 1980 współtworzył Robotniczy Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża, był jednym z delegatów do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej.

We wrześniu 1980 został przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w ZM Ursus, zasiadał też w Komisji Krajowej „S”. W noc poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 umknął obławie SB i ukrywał się w różnych miejscach do 1984 roku. W maju 1982 wszedł w skład podziemnej Solidarności Regionu Mazowsze. Pod koniec 1984 roku po pobiciu żony przez SB wrócił do domu. Z powodu działalności opozycyjnej miał trudności ze znalezieniem pracy, ostatecznie zatrudnił się w Spółdzielni Pracy „Unicum” założonej przez działaczy Solidarności. Aresztowany w sierpniu 1988 za udział w strajku w Ursusie, był jednym z ostatnich więźniów politycznych w PRL.

W 1989 roku został posłem na Sejm RP. Pełnił tę funkcję do 2001 roku, zasiadał w różnych komisjach sejmowych, m.in. spraw zagranicznych, mniejszości narodowych i etnicznych. W 2007 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W poniższym fragmencie Zbigniew Janas opowiada o walce o prawa robotnicze oraz etosie robotników zatrudnionych w fabryce traktorów w Ursusie.

Transkrypcja nagrania

Zbigniew Janas: W związkowych tych strukturach, żeby pokazać, jak można zmieniać rzeczywistość, był Arek Czerwiński, który był taki strasznie... szczegółarz taki. I się go bali. W ogóle on chodził z taką... on miał taką siatkę, takie kiedyś były... takie siatki, miał tą siatkę. I był kodeks pracy – taki gruby. I on tego się wszystkiego nauczył i jak tylko coś dla ludzi trzeba było załatwić, bo myśmy przecież przez te struktury też związkowe, te oficjalne działali obaj – Zbyszek [Bujak] nie, tylko my we dwóch – no to Czereśniak, jak już szedł do dyrektora czy kierownika z tą siatką, już było widać, że tam ma ten kodeks, to on tylko mówił: – Niech pan już nie wyjmuje, niech pan powie, co mamy załatwić. – I efekt był taki, że ludzie zobaczyli, że można wygrywać, tak?

To były bardzo ważne dla ludzi rzeczy, których nie można było przez, nie wiem, 40 lat załatwić. Wie pani, co to znaczy dla ludzi, że na przykład kobiety – musieli zbudować osobną łazienkę dla kobiet, czego nie było tam u nas na elektrociepłowni; że na przykład nie jedliśmy w szatniach, gdzie były brudne ubrania, bo przecież to była elektrociepłownia, że na przykład musieli zbudować stołówkę; że dla elektryków, którzy... mechaników, którzy mieli przecież, bo to elektrociepłownia pracuje całą dobę, którzy mieli dyżury, że lodówki muszą być, żeby mogli sobie jedzenie przetrzymywać, tak? To były... taka ilość różnych rzeczy, których nie można było przez 40 lat. A tu się nagle okazało, że tu jest paru takich, co nie tylko mówią o wielkich zmianach, prawda, o systemie i tak dalej, ale też potrafią, że tak powiem, zmusić dyrekcję do działania.

Oczywiście, że dyrekcje miały możliwości, to była potężna fabryka. Jakby dyrektorzy to byli z nomenklatury KC, to byli ludzie, którzy mieli chody, za te traktory wszystko mogli zdobyć, tak? Bo mogli jeden traktor – a mieli takie możliwości i takie nawet pozwolenstwa gdzieś – nie wiem, do fabryki (a wszyscy pragnęli tych traktorów) mogli dostarczyć jeden traktor poza kolejnością, a tamci im wszystko przywozili: czekoladę, jak trzeba było, lodówki, wszystko, bo to była wymienna taka. No tak socjalizm działał, prawda? Więc to wszystko można było.

I nasza działalność nie zaczynała się od wielkich spraw i od wielkich idei, tak, i oświadczeń. Zaczynała się od takiej prostej rzeczy: dobrze pracować; sprawdzać przed wyjściem, czy ci nie podrzucili czegoś, czy złodzieja z ciebie nie zrobią; naprawić dach, który leciał. Nikogo to nie obchodziło, tośmy chodzili po... Tam budowany był przecież ten nowy zakład, tak, [...] i tam wyrzucane były, nie wiem, rolki, bo im nie były potrzebne, to wyrzucali rolki papy, których nie można było normalnie kupić. To żeśmy chodzili, brali te rolki, naprawiali sami dach, bo nam ciepło i nie mogliśmy patrzeć, że... [...] I nikogo to nie interesowało wszystko. Dlatego ten socjalizm się tak walił, bo nikogo nic nie interesowało. A my nie – nas interesowało. Nas interesowało, żeby pokazać, że nie wolno tak, że tak nie należy robić, tak? Więc to były takie...

A to wśród robotników to tworzyło mir taki tych ludzi, którzy po prostu też zakasają [rękawy]. Bo wie pani, wśród robotników to wszyscy wszystko wiedzieli o kolegach, znaczy kto jest lewus, kto jest dwie lewe ręce, kto jest świetnym pracownikiem – elektrykiem,

mechanikiem – kto się zna, a kto nie zna, kto się tylko wozi na plecach. I tam jakby miało się autorytet ze względu na to, co robisz i jaki jesteś, co umiesz i jak się starasz, a nie to, czy ty jesteś partyjny, czy nie. Bo jak byłeś partyjny i byłeś bardzo dobry, to miałeś szacunek.

Pytania do materiału źródłowego

1. Opiszcie warunki, w jakich pracowali robotnicy w fabryce w Ursusie pod koniec lat 70.
2. Jakiego rodzaju sprawami zajmowali się działacze robotniczy w tym zakładzie? O co zabiegali? Dlaczego to było dla nich ważne? Czy wspomniani we fragmencie działacze domagali się nietypowych rzeczy, czy czegoś, co im się prawnie należało?
3. Jaki sposób wywierania nacisku na dyrekcję zakładu miał Arkadiusz Czerwiński? Dlaczego był skuteczny?
4. Jak według Zbigniewa Janasa radzono sobie w systemie gospodarczym PRL-u z brakiem produktów niezbędnych m.in. do zapewnienia robotnikom dobrych warunków pracy? Kto mógł temu zaradzić i co było do tego potrzebne? Od czego to zależało?
5. W jaki sposób Zbigniew Janas i pozostali wspomniani działacze budowali swój autorytet wśród kolegów robotników?
6. Na podstawie powyższego fragmentu spróbujcie odtworzyć etos pracy robotników z ZM Ursus. Co stanowiło dla nich wartość i budziło szacunek wśród kolegów? Jak sądzicie, czy taki system wartości był powszechny wśród robotników w PRL-u?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/383-zbigniew-janas>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Powstanie NSZZ „Solidarność”

Relacja Zbigniewa Janasa zarejestrowana w formie wideo przez Agnieszkę Uścińską (prowadząca wywiad) i Jarosława Wątorę (zdjęcia) w 2019 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_155

Fragment wideo: „Strajk w 1980 roku w Ursusie” (3 min 2 s)

Wprowadzenie

Zbigniew Janas urodził się 2 lipca 1953 w Warszawie. Jego matka pracowała jako suwnicowa, ojciec był ślusarzem. W 1973 roku Zbigniew Janas zdał maturę w warszawskim technikum kolejowym. Przez cztery lata pracował jako maszynista na kolei, od 1978 roku jako elektromonter w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Razem ze Zbigniewem Bujakiem i Arkadiuszem Czerwińskim bronił w fabryce praw pracowniczych, nawiązał też kontakt z działaczami KSS „KOR”, rozprowadzał nielegalną prasę i książki. W lipcu 1980 współorganizował strajk na terenie zakładu, zakończony realizacją postulatów przez dyrekcję. W sierpniu 1980 współtworzył Robotniczy Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża, był jednym z delegatów do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej.

We wrześniu 1980 został przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w ZM Ursus, zasiadał też w Komisji Krajowej „S”. W noc poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 umknął obławie SB i ukrywał się w różnych miejscach do 1984 roku. W maju 1982 wszedł w skład podziemnej Solidarności Regionu Mazowsze. Pod koniec 1984 roku po pobiciu żony przez SB wrócił do domu. Z powodu działalności opozycyjnej miał trudności ze znalezieniem pracy, ostatecznie zatrudnił się w Spółdzielni Pracy „Unicum”, założonej przez działaczy Solidarności. Aresztowany w sierpniu 1988 za udział w strajku w Ursusie, był jednym z ostatnich więźniów politycznych w PRL.

W 1989 roku został posłem na Sejm RP. Pełnił tę funkcję do 2001 roku, zasiadał w różnych komisjach sejmowych, m.in. spraw zagranicznych, mniejszości narodowych i etnicznych. W 2007 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W poniższym fragmencie Zbigniew Janas opowiada o strajku w fabryce ciągników w Ursusie, przeprowadzonym 2 lipca 1980. Wskazuje, jakie warunki musiały być spełnione, żeby strajk mógł dojść do skutku, i wyjaśnia, dlaczego Solidarność nie narodziła się w Ursusie.

Transkrypcja nagrania

Agnieszka Uścińska (prowadząca wywiad): Czyli ta najbliższa grupa to był: Zbigniew Janas, Zbyszek Bujak...

Zbigniew Janas: Zbyszek, Zbigniew Bujak – nie lubi, jak mu się Zbyszek mówi – Zbigniew Bujak i Arkadiusz Czerwiński, zwany Czereśniakiem. Więc to było nas trzech i tak razem we trzech żeśmy działali. Potem oczywiście dołączyli, ale to już bardziej... bliżej strajków, czyli wtedy, kiedy myśmy zorganizowali pierwszy strajk w ogóle, czyli 2 lipca. To nikt prawie tego nie pamięta, ale pierwszy strajk to jeszcze przed tymi... całą falą było, pierwszy strajk żeśmy zorganizowali w Ursusie. I 2 lipca.

I co ciekawe, tak dziś się zastanawiamy, jak to się stało, że to nie od Ursusa się zaczęło i nie od Warszawy. Otóż z bardzo prostego powodu, mianowicie to, co też groziło strajkowi w Gdańsku: myśmy zrobili postulaty, postawili ludzi, stanęli na czele tego strajku i przyszedł dyrektor, i natychmiast podpisali się pod spełnieniem wszystkich tych postulatów, jakie mieliśmy, natychmiast. No i ludzie, którzy tam... Naprawdę ludzie się bali. To znaczy, na przykład tam jeden kolega to zemdał po prostu ze strachu. A to przecież byli twardzi robotnicy. Ale ludzie naprawdę się bali. Oni tylko dlatego wytrzymali, że my we trzech żeśmy stali, mówili: – My stoimy na czele tego strajku. – Jak przyszedł kierownik, potem jak przyszedł dyrektor: – To my stoimy. – I ludzie dzięki temu, że tak powiem, no to oni z tyłu: tak, no, wspierają nas, tak? Ale trzeba było powiedzieć wyraźnie ludziom, że my stoimy na czele strajku, czyli my bierzemy też odpowiedzialność za to, prawda?

Tam również był na przykład postulat, jako ostatni, ale najważniejszy – nierepresjonowanie członków... tych strajkujących. I oni się wszystko podpisali, i jeszcze spełnili, co najważniejsze. A to spowodowało, że się ten strajk nie mógł rozlać. Więc to było bardzo cwane. Tą samą technikę przecież zastosowali w Gdańsku, prawda? Więc to jest tak, że wyraźnie tam jakby przygotowywali. Chociaż Zbyszek Wilk, ówczesny dyrektor generalny (potem nasz przyjaciel, przecież senator z ramienia Solidarności), [...] to on mówił, że to praktycznie była jego decyzja i że on zaryzykował. No ja mówię: – No widzisz, no a tak to byśmy... Gdańsk by był tu, w Warszawie [śmiech] i w Ursusie. A tak – mówię – żeś wszystko, wszystko spełnił i co? I nie mieliśmy powodu strajkować, no! – Tym bardziej, że rzeczywiście oni cwanie zrobili, dlatego że od razu, na przykład te płacowe, to dla całego Ursusa oczywiście. No i to się przez to nie rozeszło na dalsze zakłady. I po prostu, no, musieliśmy, można powiedzieć, wyjść z tego zakładu, prawda? Wygrani, ale jednak nie pociągnęliśmy tego strajku dalej.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jaka była główna przeszkoda, którą trzeba było pokonać w czasach PRL-u, aby strajk doszedł do skutku? Z jakimi emocjami wiązało się uczestniczenie w takiej akcji i co trzeba było zrobić, aby je przezwyciężyć?

2. Do czego się odnosi Zbigniew Janas, mówiąc: „tak dziś się zastanawiamy, jak to się stało, że to nie od Ursusa się zaczęło i nie od Warszawy”? Co się „nie zaczęło” i jaką przyczynę podaje autor relacji?
3. Do jakiego momentu strajku w Stoczni Gdańskiej odnosi się Zbigniew Janas, mówiąc, że w Ursusie wydarzyło się „to, co też groziło strajkowi w Gdańsku”?
4. Porównajcie opowieść Zbigniewa Janasa o strajku w Ursusie 2 lipca 1980 z relacją Marka Białego o tym, dlaczego nie wybuchły strajki w Siedlcach w sierpniu 1980. Spróbujecie znaleźć odpowiedź, dlaczego w Ursusie strajk udało się zorganizować, a w Siedlcach nie¹.
5. Sprawdźcie, czy dzisiaj robotnicy i pracownicy innych sektorów mają prawo do strajku. Co trzeba zrobić, żeby dzisiaj strajk doszedł do skutku?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/383-zbigniew-janas>.

¹ Uwaga dla nauczyciela: przed przystąpieniem do tego zadania warto przypomnieć uczniom podstawowe informacje dotyczące tradycji strajkowych w Ursusie, zaangażowania Zbigniewa Janasa, Zbigniewa Bujaka i Arkadiusza Czerwińskiego na rzecz poprawy warunków pracy robotników oraz o ich współpracy z KOR-em.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Gospodarka niedoboru w PRL-u. Kradzieże w zakładach pracy

Relacja Karola Szadurskiego zarejestrowana w formie wideo przez Jarosława Pałkę (prowadzący wywiad) i Karola Białasa (zdjęcia) w 2023 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0268

Fragmencie wideo: „Kradzieże w Hucie Warszawa” (6 min 40 s)

Wprowadzenie

Karol Szadurski urodził się 31 sierpnia 1945 w małym miasteczku Koniecpol leżącym pomiędzy Częstochową a Kielcami. W 1948 roku rodzina przeprowadziła się do Częstochowy. Po zdaniu matury w 1963 roku Karol Szadurski rozpoczął studia na Politechnice Częstochowskiej, a po uzyskaniu stopnia inżyniera w 1971 roku dostał pracę w Hucie Warszawa. W 1977 roku wstąpił do PZPR, jednak trzy lata później zaangażował się w tworzenie w Hucie struktur Solidarności. W tym czasie poznał księdza Jerzego Popiełuszkę, z którym się zaprzyjaźnił i nawiązał bliższą współpracę. Pracę w Hucie kontynuował do 1989 roku, był świadkiem procesu jej prywatyzacji. Od 2017 roku pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Historycznego Solidarność Huta Warszawa.

W poniższym fragmencie Karol Szadurski opowiada o kradzieżach w Hucie Warszawa w czasach PRL-u.

Transkrypcja nagrania

Karol Szadurski: W Hucie Warszawa nieznanymi dla mnie byli do pewnego momentu ludzie, którzy pracowali w Komendzie Stołecznej Milicji, w Wydziale Przystępstw Gospodarczych. I ten Wydział Przystępstw Gospodarczych, on inwigilował przystępstwa w hucie, których było ileś tam. Ile, ja nie wiem. Wiem, że często kradziono. Aż było takie, utarło to się powiedzenie w hucie między robotnikami: „Mówi robotnik do swojego syna (bo tata przynosi to, tata przynosi tamto, tata to): – Im więcej z huty przyniesie tata, tym bogatsza nasza chata”. A więc rozmaitych kradzieży, mniejszych, większych, było dużo.

Z tych większych to pamiętam (gdzie były aresztowania), to było kradzież metali kolorowych, drogich: chrom, nikiel, wolframy, inne drogie metale były kradzione, wywożone. Tak została złapana grupa robotników wytapiaczy. Przywytapiacz [?] jest taki... Przywytapiacze są tacy, którzy na... ważą na wadze dane metale szlachetne przed wrzuceniem do pieca. No i kradli właśnie blachy z niklem, blachy chromowe, które są wielkości tak ponad metr na metr dwadzieścia, trzydzieści. Patrzą na ten stół, też tak może

na około 80 centymetrów szerokie. I takie blachy, w takie blachy był zapakowany fiat 125p, do bagażnika był wrzucony ten towar. Tak że przód samochodu był uniesiony do góry, te reflektory, a ten tył do ziemi. I na ten samochód zwrócili uwagę milicjanci, którzy przyjeżdżali ze szkoły milicji w Szczytnie na swoje praktyki, powiedzmy, zawodowe wakacyjne. Bo te szczegóły to też znam z opowieści dyrektora Żurka, świętej pamięci, który mi opowiadał o takim właśnie zdarzeniu huty. No i oni nacisnęli przycisk w tym bagażniku, okazało się, że bagażnik jest niezamknięty, podniósł się. I jeden z tych milicjantów być może pracował gdzieś w jakiejś chromowni, niklowni – spojrzął na to, co to jest, mówi: – O! To są blachy takie i takie. – Po czym zrobiono... zaczęto się na tych robotników, którzy przyszedli do tego samochodu, próbowali go tam wsiąść, uruchomić. Zatrzymano ich. No i tak wykryto jedną z setek złodziejstwa, band złodziei w hucie.

Inne znane mi zdarzenie, w którym byli w to zaangażowani ci właśnie z tej stołecznej komendy przestępstw gospodarczych, było to, że ginęły duże silniki elektryczne do napędu walcarek. Olbrzymie silniki, o wymiarach tam półtora metra na dwa metry i coś takiego, które zostały... ginęły na terenie hal. Ma być remont, co roku są remonty kapitalne wykonywane na wszystkich wydziałach, na walcowniach, i taką paletę z takim silnikiem przywożono, i rano nie ma na hali palety z silnikiem. Zniknęła. Obstawiona huta, obstawieni straż miejska, inni, bramy wyjazdowe, no niemożliwe, żeby ktoś wyjechał z huty i nie był za... nie był obserwowany, że ukradł te silniki. Po czym złapano w ten sposób złodziei, że na wiosnę milicja wodna na Wiśle patrolowała brzegi. W pierwszym jakimś tam dniu, kiedy tam ten łódz z tej Wisły zszedł. I milicjant siedzący po stronie brzegu praskiego przez lornetkę zaobserwował, że przyjechali na łodzi wędkarze, którzy zarzucili wędki do łowienia, ale odwrócili się plecami do tych wędek. I patrzą w brzeg, na stronę bielańską, i po stronie bielańskiej jest otwór o średnicy, powiedzmy, półtora metra, wielki otwór kanalizacyjny. I w pewnym momencie w tym otworze kanalizacyjnym ukazuje się coś (czego wtedy ten milicjant nie rozumie), wpada do wody, ci biorą za wiosła, płyną do tego, hak mają, zaczepiają i ciągną za sobą ten pakunek. No tu się okazało, że to właśnie na paletach drewnianych, w ten sposób otwierano kanał na terenie wydziału w hucie, jakiejś walcowni, wrzucano do tego kanału, bo tam jest takie olbrzymie wejście, wrzucano tą paletę z tym silnikiem, który był jeszcze w smarach, zasmarowany w tych, i kanałem on spływał od huty do Wisły. Tam stali złodzieje. I taki był drugi sposób kradzenia tych silników, które to silniki potem, jak się okazało, były używane do produkcji jakichś tam wózków dzieciennych i innych, innych rzeczy. O takich była sprawa. I to miałem, takie informacje ze strony dyrekcji huty, że na to też trzeba uważać, bo tyle jest kradzieży.

Pytania do materiału źródłowego

1. Co najczęściej kradziono z Huty Warszawa?
2. Jak złodzieje wynosili z fabryki metalowe blachy? W jaki sposób udało się ich złapać? Czy był to efekt zaplanowanego działania milicji? Czy takie powstrzymywanie kradzieży było częste, czy raczej należało do wyjątków?

3. Co milicja zrobiła po zgłoszeniu zniknięcia palety z silnikiem? Czy było to skuteczne działanie?
4. W jaki sposób była zorganizowana kradzież silników elektrycznych z Huty Warszawa?
5. Gdzie wykorzystywano skradzione silniki? Jak wam się wydaje, czy robiono to w ramach państwowej firmy, czy prywatnej inicjatywy?
6. Kto kradł z Huty Warszawa?
7. Jak wam się wydaje, dlaczego kradzieże były częste?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/522-karol-szadurski>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Gospodarka PRL-u. Przemysł

Relacja Jana Trawczyńskiego zarejestrowana w formie wideo przez Jarosława Pałkę (prowadzący wywiad) i Karola Białasa (zdjęcia) w 2023 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_0276

Fragment wideo: „Praca w fabryce w Ursusie” (4 min 17 s)

Wprowadzenie

Jan Trawczyński urodził się 28 listopada 1940 w miejscowości Radzanów niedaleko Mławy. Ukończył technikum mechaniczne w Kętrzynie. W 1960 roku rozpoczął pracę w fabryce w Ursusie przy produkcji ciągników, potem był kierownikiem odpowiedzialnym za dostawę części zamiennych do wyeksportowanych traktorów. W 1998 roku przeszedł na emeryturę.

W poniższym fragmencie Jan Trawczyński opisuje swoją pracę w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Opisuje swoje obowiązki i szczegóły pracy, jaką wykonywał.

Transkrypcja nagrania

Jarosław Pałka: To proszę powiedzieć, bo najpierw mówił pan, że praca fizyczna najpierw tutaj, jak pan przyjechał, tak?

Jan Trawczyński: Tak. Pracowałem na obrabiarce, to były oerlikony. Najlepsze... Jako frezer pracowałem wtedy. Były produkowane koła zębate, talerzowe o zębach łukowych, a więc dyferencjał*, potem wałki kierownicy, ten stożek z łukowymi zębami, potem ten układ mechaniczny cały, prawda, te podwozia... [...] Przychodziła odkuwka, obrabiana była na tokarce. Obrabiana, ja potem po obrobieniu tego zakładałem na siebie, nacinałem zęby na tych – a było sześć tych oerlikonów. Pierwsze, powiedziałem, w całym kraju były pierwsze w Ursusie, podkreślam to, szwajcarskie to były obrabiarki. Po obróbce tej szły na obróbkę cieplną, a więc hartowanie, utwardzania i inne, po tej obróbce szły na szlifowanie, na parowanie, na tak zwane... współpracę z innymi elementami. Bo wszystko po obróbce cieplnej... mają prawo, prawda, wychodzić różne tam drobne, prawda, to zendra jakaś, a to jakiś załamany, niezalamana krawędź, coś takiego. Taki był cykl obróbki tego. [...]

W pewnym sensie fizyczna to była praca. Fizyczna o tyle, bo to były już obrabiarki bardzo wysokiej klasy, trzeba było odpowiednio... jeden ząb w tej głowicy, która obrabiała, te koła zębate czy ten wałek zębaty, czy inny, prawda – jeden nóż. A w takiej głowicy, w tym frezie, nazwijmy to tak, to była głowica, w której było 24 noże. I prowadzący nóż, który się wgłębiał w metal, lewa strona wykańczana i prawa strona wykańczana. Jeden nóż taki

kosztował wtedy siedem dolarów. To był rok 1962, 1963... 1961, 1962, 1963, 1964. To były bardzo odpowiedzialne i bardzo drogie maszyny. I ja po prostu zakładałem ten obrobiony przez tokarza półfabrykat, zakładam i tu ta obrabiarka przygotowana przeze mnie, przez ustawiacza tak zwanego – miałem człowieka, który... wspólnie z nim ustawialiśmy te obrabiarki – on nacinał ten ząb. I to ząb, który musiał zachować swoje parametry. Tam nie było to, żeby o jedną dziesiątą milimetra było nie tak – on musiał dokładnie. I potem szła... szedł do dalszej obróbki. A więc, mówię, obróbka cieplna, hartowanie, utwardzanie i inne, potem szlifowanie, potem parowanie, dogładzanie, po prostu współpracę, na współpracę z innymi elementami, żeby on... żeby to po zamontowaniu do skrzyni biegów czy gdzieś, powiedzmy, do pewnego elementu on musiał tak pracować, żeby nie było tam żadnych szumów, huków, prawda, zgrzytów i innych rzeczy. On miał pracować jak mechanizm zegarka po prostu. No, tak cicho nie pracowały te traktory, to wiemy sami. [...]

Pamiętam stresowe [sytuacje], jak poleciała głowica i wyłamała ileś zębów. Bo się trafił... w półfabrykacie do obróbki trafił się inny rodzaj metalu, stali, twardszy, gdzie ten ząb twardy – ten frez, ten ząb, bo to... ten nóż, nazwijmy to... który złamał się. Jak on się złamał, to już następny ząb, który miał poprawiać tą bruzdę, nazwijmy to, też łamał się. I wtedy taka głowica się złamała, to był dla mnie stres. Bo ja nie zdążyłem w tym czasie podbiec, bo ja miałem sześć tych obrabiarek.

Jarosław Pałka: I co się stało?

Jan Trawczyński: I po prostu no co, szło w koszty przedsiębiorstwa. Przecież to nie było spowodowane moim [błędem], tylko wadą materiału, który był obrabiany. Nie moja... nie było tam mojej winy w tym.

***dyferencjał (mechanizm różnicowy)** – mechanizm w podwoziu samochodu składający się z kół zębatach, dzięki któremu koła napędowe samochodu osadzone na tej samej osi mogą na zakrętach poruszać się z różną szybkością

Pytania do materiału źródłowego

1. Spróbujcie wyodrębnić poszczególne czynności, jakie wykonywał Jan Trawczyński. Czy czynności te wymagały dużej precyzji? Dlaczego?
2. Czy pan Trawczyński pracował sam, czy ktoś mu pomógł przy obrabiarce? Czy obsługiwał jedną obrabiarkę, czy więcej?
3. Czy zdarzały się awarie?
4. Jak drogie były części maszyny? Dlaczego? Czy maszyna była polskiej produkcji?

Zadania dodatkowe

- I. Sprawdźcie, kiedy powstały i co produkowały zakłady „Ursus”.
- II. Poszukajcie informacji na temat firmy produkującej oerlikony. Jaki produkt zapewnił jej renomę na europejskim i światowym rynku?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/530-jan-trawczyński>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Polska w epoce Gierka

Relacja Dariusza Wizora zarejestrowana w formie wideo przez Jarosława Pałkę (prowadzący wywiad) i Karola Białasa (zdjęcia) w 2021 roku w Warszawie, sygnatura AHM_V_201

Fragmencie wideo: „Dekada Gierka oczami młodzieży” (2 min 52 s)

Wprowadzenie

Dariusz Wizer urodził się w 1958 roku w Łazach niedaleko Zawiercia w rodzinie o tradycjach wojskowych i kolejarskich. Matka była nauczycielką języka polskiego, ojciec pracownikiem PKP. Dariusz Wizer po ukończeniu szkoły podstawowej w Łazach uczył się w liceum ogólnokształcącym w Zawierciu. Kontynuował naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej w Poznaniu. Po nominacji oficerskiej w 1980 roku dostał przydział do jednostki w Wesolej pod Warszawą. Był dowódcą plutonu w 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej.

W poniższym fragmencie Dariusz Wizer opowiada, czym odznaczył się w jego życiu okres pierwszej połowy lat 70. i jak zapamiętał atmosferę tamtych czasów.

Transkrypcja nagrania

Dariusz Wizer: Ja wzrastałem przecież w okresie gierkowskiej prosperity, kiedy naprawdę... Byłbym bardzo niesprawiedliwy względem siebie, jeżeli tutaj mamy w jakiejś mierze zbliżyć się do subiektywnej, ale jednak prawdy... Mnie w tych czasach, pierwsza połowa lat 70., zupełnie nieźle się żyło. Ja zasmakowałem coca-coli, niech to zabrzmi dzisiaj jak bajka o żelaznym wilku. Ja na lepszą imprezę mogłem sobie kupić marlboro za 40 złotych, bo na co dzień to się paliło oczywiście znacznie tańsze papierosy, bo marlboro kosztowały 40 tych złotych, ale żeby się popisać przed dziewczyną, to to był ten mój Zachód, prawda? Gdy potrzeba mi było, to sobie tych bonów czy dolarów gdzieś tam uciulałem, w taki czy inny sposób. Potrafiłem się w tak zwanym Pewexie zaopatrzyć.

Na co dzień niczego mi nie brakowało. Ze wszystkich środków masowego przekazu tętniła propaganda optymistyczna. I wielu z nas – nie tylko mnie, nie byłem tu pewnie wyrodkiem – to generalnie pozytywnie nastrojało do otaczającej rzeczywistości. Oczywiście opowiadało się i kawały o Ruskich, opowiadało się takie czy inne dowcipy o politykach, prawda, o Edwardzie Gierku, który był inżynierem i tam gdzieś podobno był taki kawał, że chciał inną pracę dostać: co on będzie robił, jak już przestanie być pierwszym sekretarzem.

A on mówi, że: no, chciałby tam być sztygarem na kopalni. Mówią: – O, Edek, na to trzeba mieć średnie wykształcenie! – A on miał niby wyższe, które podobno mu w zębach tam, że tak powiem, przyniesiono. No, tego typu dykteryjkami żeśmy po prostu żyli. Nikt sobie z tego nie robił... niespecjalnie się przejmował. Chociaż wiadomo, że... no, za pewną przesadę w krytyce władzy można było spotkać się z takimi czy innymi konsekwencjami.

I teraz tak... Ponadto ja generalnie byłem wychowany na kulturze pierwszego Woodstocku, tego z roku 1970 [właśc. 1969 – przyp. red.]. Wtedy u nas na imprezach młodzieżowych to królowała muzyka Procol Harum, Deep Purple, Led Zeppelin, prawda. Czyli ten ostry ówczesny rock, prawda? Kontestacyjny bardzo mocno. Myśmy nie znali... Ja się nie uczyłem angielskiego. Ja znam niezłe język francuski, bo tego się uczyłem. Natomiast nam się ta sama muzyka podobała. I myśmy jakby zdawali sobie sprawę, że to jest jakby ten bunt przeciwko czemuś, przeciwko jakiejś tam rzeczywistości. Ale ten bunt nie ma jeszcze jakiejś takiej formy motorycznej, w znaczeniu: idącej do zmiany od fundamentów, tylko niechżeż na tej krytyce się skończy. My doskonałmy tą rzeczywistość, róbmy swoje, cieszmy się, bo generalnie chyba nie jest źle.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jak Dariusz Wizer jako nastolatek postrzegał pierwszą połowę lat 70.? Dlaczego nazywa ten czas okresem gierkowskiej prosperity? Jaka inna nazwa jest jeszcze stosowana?
2. Gdzie Dariusz Wizer zaopatrywał się w przedmioty, które kojarzyły mu się z Zachodem? Czy można je było kupić w dowolnym sklepie?
3. W jaki sposób Dariusz Wizer płacił za zachodnie produkty? Poszukajcie informacji, w jaki sposób można było w PRL-u zdobyć takie środki płatnicze.
4. Czy w czasach PRL-u można było sobie żartować z władzy? Uzasadnijcie odpowiedź, odwołując się do relacji Dariusza Wizora.
5. Co groziło za żartowanie z Bieruta i Stalina w czasach stalinizmu? Czy w porównaniu z tamtym okresem obywatele w latach 70. odczuwali zmianę na gorsze czy na lepsze? Jak ówczesna sytuacja miała się do swobody wypowiedzi dzisiaj?
6. W jaki sposób młodzież w połowie lat 70. wyrażała swój bunt przeciwko rzeczywistości? Czy zawierał on elementy aktywizmu ukierunkowanego na zmiany polityczne i społeczne?

Zadania dodatkowe

- I. Dowiedzcie się, czym był Pewex i jaką funkcję pełnił z punktu widzenia władzy.
- II. Sprawdźcie, do jakiego wydarzenia odnosi się popularnie stosowana nazwa Woodstock. Czego symbolem się stała?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/432-dariusz-wizer>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Rolnicze spółdzielnie produkcyjne

Relacja Eugenii Chmielewskiej zarejestrowana w formie audio przez Annę Wylegałą w 2010 roku w Orli, sygnatura AHM_1873

Fragment audio: „Rolnicze spółdzielnie produkcyjne” (2 min 36 s)

Wprowadzenie

Eugenia Chmielewska urodziła się 20 lipca 1931 w Orli na Podlasiu. Jej rodzice posiadali własne gospodarstwo rolne. Ojciec, Grzegorz Piotrowski, po wojnie przez wiele lat był sołtysiem. W 1938 roku Eugenia Chmielewska rozpoczęła naukę w polskiej szkole powszechnej. Podczas okupacji sowieckiej uczęszczała do szkoły, w której językiem nauczania był białoruski, później uczyła się w szkole zorganizowanej przez niemieckich okupantów. Po wojnie ukończyła trzyletnią szkołę zawodową o profilu handlowym w Bielsku Podlaskim oraz zaoczne liceum w Białymstoku. W 1952 roku wyszła za mąż i zamieszkała w Łomży. Po kilku latach wróciła z rodziną do Orli, gdzie pracowała jako księgowa.

W poniższym fragmencie Eugenia Chmielewska opowiada o powstaniu i funkcjonowaniu rolniczych spółdzielni produkcyjnych, które nazywa kołchozami, nawiązując do terminologii stosowanej wówczas w ZSRR. Ziemię i inwentarz wnosili do takiej spółdzielni przystępujący do niej rolnicy, maszyny i sprzęt pochodziły z Państwowych Ośrodków Maszynowych.

Transkrypcja nagrania

Eugenia Chmielewska: Do kołchozu tam może poszło z dziesięć rodzin, a reszta...

Anna Wylegała (prowadząca wywiad): A, to niedużo.

Eugenia Chmielewska: Pewnie! A reszta – pracowali na swojej gospodarce. Mój ojciec nigdy nie był w kołchozie. [...] Każdy wolał być na swoim. Każdy wolał być na swoim, jakoś tak. Mało ludzi tam się zgłaszało. Ale była grupa taka, że poszli do tego kołchozu.

Anna Wylegała: Ale nie zmuszali do tego kołchozu?

Eugenia Chmielewska: Nie zmuszali, ale ja wiem, jakoś tak... Część poszła. Ale długo ten kołchoz nie potrwał. Wybudowali oborę tutaj, ona jeszcze teraz stoi, dużą oborę. Ale zaraz się rozwalił ten kołchoz. Niedługo. A na wsiach to są kołchozy, jeszcze teraz te same, te same.

Anna Wylegała: Ale to już nie są państwowe, tylko jakieś tam teraz...

Eugenia Chmielewska: One nie są. One i wtedy nie były państwowe. To były kolchozy jakby... Gospodarstwo wspólne, ale tych rolników. To nie były państwowe. To nie były... To sowchozy to... PGR-y to państwowe. A to były, a to były... Nie były państwowe. To były tych ludzi. Z tym że oni dostawali różne dotacje. Oni mieli... sprzęt dostawali. No im pomagali – jak dla kolchoźników, dla kolchozów, pomagali. Indywidualny nie miał dostępu kupić traktor czy co, nawet gdyby miał za co, a kolchoz miał wszystko, cały sprzęt. Wszystko dostarczali mu. Pod tym względem było im lepiej. Ale każdy chce na swoim. Co wyprodukuje, to ma.

Anna Wylegała: No, taka ludzka natura.

Eugenia Chmielewska: Bo w kolchozie pójdą kartofle kopać – opowiadają – która wyjdzie trochę do przodu... Stoją i kopią. (Bo kiedyś motyczkami się kopało). Stoją i kopią. Jak wszystkie razem, to wszystkie razem. A jak która troszkę do przodu wyjdzie, to tamte kartoflem ją, żeby nie wychodziła, żeby nie było za prędko. Robić, ale żeby dzień przeszedł.

Anna Wylegała: Ale bez przesady.

Eugenia Chmielewska: Jak to nie dla siebie. Dla siebie, to każda rwie, jak najwięcej zrobić, a w kolchozie, to nie można tego robić. Trzeba pomału. Udawać, że się robi.

Anna Wylegała: No tak.

Eugenia Chmielewska: I przez to te kolchozy upadały, że nie było takiej motywacji do pracy.

Pytania do materiału źródłowego

1. Ilu gospodarzy ze wsi zgłosiło się do rolniczej spółdzielni produkcyjnej? Czy to była duża liczba?
2. Jak pani Chmielewska tłumaczy decyzję gospodarzy, którzy nie dołączyli do spółdzielni?
3. Jak zdaniem pani Chmielewskiej wyglądała w spółdzielni kwestia własności?
4. Jakie ułatwienia oferowało państwo rolnikom ze spółdzielni w porównaniu z rolnikami indywidualnymi?
5. Jak pani Chmielewska ocenia wydajność pracy w spółdzielniach? Czym to tłumaczy?
6. Jak myślicie, dlaczego pani Chmielewska nazywa rolnicze spółdzielnie produkcyjne kolchozami? Poszukajcie informacji na temat Państwowych Gospodarstw Rolnych i wskaźcie różnice między nimi a rolniczą spółdzielnią produkcyjną.
7. Jak długo funkcjonowały rolnicze spółdzielnie produkcyjne? Co po nich zostało?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/504-eugenia-chmielewska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchiewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Sytuacja Niemców tuż po wojnie” (1 min 47 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarską.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o relacji, jaką nawiązała z Niemką przydzieloną po wojnie rodzinie państwa Naporskich do pomocy.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: A w ogóle w tym mieszkaniu oddział radziecki kwaterował, zanim... jak front przechodził.

Alina Szamruchiewicz: To musiało ciekawie wyglądać.

Bożena Gardolińska: No właśnie. Nieczystości Niemki musiały sprzątać. Dostał tata przydzielone Niemki do sprzątania. Zanim żeśmy przyjechały, to Niemki musiały szorować podłogi. Miały obowiązek pracy, zaraz po wojnie. Polacy...

Alina Szamruchiewicz: Te, które tam zostały?

Bożena Gardolińska: Miasto żądało, że musiały pracować. I taką dostaliśmy do pracy Niemkę, ona była w wieku koło pięćdziesiątki może. I my z Krysią żeśmy – trochę niemiecki... jednak przez okupację to człowiek coś tam znał niemiecki – żeśmy jej opowiadały o tych różnych okropnościach, któreśmy przeżyli. I ona nie wierzyła. Najpierw

wciąż nie wierzyła, co jej opowiadaliśmy. O tym, jaki mieliśmy ładny dom, ogród, meble, jak nas wyrzucili, jak oficer zabrał obrazy i nie zapłacił. Wszystko żeśmy tej Niemce mówili. Więcej, ja czytałam wtedy... [...] Pierwsza chyba taka martyrologiczna książka o obozach to była Morcinka chyba. Właśnie przeczytałam tą gehennę tych... z obozów koncentracyjnych i to opowiadałam. To ona ciągle mówiła, że to jest nieprawda. Ale w końcu, w końcu jednak w jakiś sposób żeśmy jej udowodnili, że to jest prawda. W końcu, jak bliżej nas poznała, to zaczęła w to wierzyć, zaczęła się tego... Potem płakała, a potem, jak już te transporty Niemców wyjeżdżały tam do Niemiec, nie?, to ona tych rzeczy, których nie zabierała, to nawet nam przynosiła. Że to ma i tak zostawić, to woli, żeby to trafiło do nas.

Pytania do materiału źródłowego

1. Dlaczego w Zielonej Górze przydzielono rodzinie państwa Naporskich Niemkę?
2. Jakie prace wykonywała ta kobieta?
3. Na podstawie powyższej historii spróbujcie określić status Niemców na ziemiach przejętych przez państwo polskie zaraz po wojnie.
4. O czym pani Gardolińska i jej siostra rozmawiały z pracującą u nich Niemką? Czy opowiadały jej tylko o własnych doświadczeniach, o tym, co je spotkało ze strony Niemców podczas II wojny światowej, czy także o tym, czego dowiedziały się od innych?
5. Jak na te opowieści reagowała Niemka? Czy w nie wierzyła? Jak myślicie, dlaczego zmieniła zdanie?
6. Jak sądzicie, czy możliwe było, żeby ta osoba rzeczywiście nie wiedziała o zbrodniach, jakie popełniali Niemcy podczas II wojny światowej?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Zasiedlanie Ziem Zachodnich, szaber” (2 min 54 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o powojennej przeprowadzce do Zielonej Góry i metodach zaopatrywania się w zrujnowanym kraju w rzeczy niezbędne do życia.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Byliśmy do końca wojny w Czernej i wtedy tatuś pojechał najpierw do Torunia – zobaczyć, jak wygląda nasze mieszkanie. No to stwierdził, że nie ma naszych rzeczy żadnych. [...] I zaraz ogłosił, że sprzeda dom. Pojechał... Jechał przez... potem na Ziemie Zachodnie. Wrocław zniszczony, to zniszczony... Potem zajeżdżał do Zielonej Góry. Była zupełnie niezniszczona, miała może dwa domy zbombardowane. I tak właśnie musiał myśleć, myślał perspektywicznie, prawda: wojna się skończyła; jak był w stanie spoczynku, to w Toruniu miał sklep... i tutaj zajął dom, w którym było jedno mieszkanie nad lokalem gastronomicznym takim, winiarnią. Zielona Góra słynęła z win. Blisko rynku, winiarnia, ładnie urządzone. Tam była... Ten lokal był ładnie urządzone, tak starodawnie bardzo, to

tam było wszystko, te meble, to wszystko widać było, że to kilka pokoleń miało. Taki... stara, cała pachnąca winem. I tam w ogóle nie miałam wstępu. [...] W piwnicy były zapasy win. I tatuś to mieszkanie zajął, nad winiarnią całe, i otworzył tę winiarnię, uruchomił. Myślał, że będą normalne czasy, przecież nikt nie myślał, że będzie komunizm.

Alina Szamruchiewicz: No tak.

Bożena Gardolińska: Tylko że będą normalne czasy po wojnie, czyli ma z czego żyć... Ma, będzie miał tutaj dochód, prawda, będzie miał z czego rodzinę utrzymać, mieszkanie jest... Meble co prawda były uszkodzone, bo były zamki wydlubane, tak było... takie były dziury wydlubane w meblach.

Alina Szamruchiewicz (równolegle): No tak, tak, tak, rozumiem. [...]

Bożena Gardolińska: Pierwszy nasz przyjazd do tej Zielonej Góry, no to... no to pierwsze, że nie było w ogóle sztućców, łyżek. No to mamusia mówi: – Idźcie teraz, szukajcie pustych mieszkań i jakieś łyżki szukajcie. – I chodziłyśmy z Krysią, ja z Krysią, wchodziłyśmy do pustych mieszkań, szukałyśmy w kuchni łyżek. Jak mamy przynieść łyżki, to łyżki i tylko łyżki. [śmiech] Mamusia mówi: – A garnki? Były tam? – Były garnki. – Mamusia mówi: – No to co, tu mamy jeden garnek, no to przecież trzeba było przynieść jeszcze chociaż z dwa garnki – mówi – patelnię. No pomyśl, Bożenko, no pomyśl, co jest potrzebne w kuchni, i jak zobaczysz... Nie będę wam wszystkiego dyktować. Patelnia by się przydała, tobym wam naleśniki usmażyła. – No dobrze, żeśmy znowu poszły i żeśmy tam coś przyniosły. Moja mama nigdy nie poszła i tatuś nigdy nie poszedł. A ludzie przyjeżdżali samochodami nawet z innych miast...

Alina Szamruchiewicz: I ładowali to wszystko?

Bożena Gardolińska: I ładowali, jak tylko mogli. Ładowali, jak tylko mogli, a moi rodzice mieszkali w Zielonej Górze i się do tego... tatuś powiedział, że się nie poniży do tego. Będziemy się powoli dorabiać, a się nie poniży do tego.

Pytania do materiału źródłowego

- A. Sprawdźcie, w jakim kraju znajdowała się Zielona Góra przed wybuchem II wojny światowej. Jak wówczas nazywało się to miasto?
 - B. Sprawdźcie, czy region, w którym znajduje się Zielona Góra, kiedykolwiek należał do państwa polskiego.
1. Dlaczego rodzina Naporskich nie powróciła do Torunia po zakończeniu wojny? Kto podjął taką decyzję?
 2. Co pan Naporski zrobił z domem, który mieli w Toruniu?
 3. Czym się kierował ojciec pani Gardolińskiej, podejmując decyzję o osiedleniu się w Zielonej Górze? Jaki dom wybrał i dlaczego? Jakie miał plany?
 4. Co to znaczy, że ojciec pani Gardolińskiej „zajął dom”? Dlaczego pani Gardolińska nie mówi o kupieniu tej nieruchomości?

5. Do kogo należał wcześniej dom, w którym zamieszkała rodzina Naporskich? Dlaczego ten dom był pusty? Jak myślicie, dlaczego narratorka nie wspomina o poprzednich właścicielach?
6. Jak pani Gardolińska opisuje szaber w Zielonej Górze? Z jakich powodów ludzie się go dopuszczali?
7. Jaki był stosunek rodziców pani Gardolińskiej do szabru? Czy był on całkowicie jednoznaczny? Jak myślicie, dlaczego?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchiewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Odbudowa kadr po wojnie” (3 min 12 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Jej rodzina była dobrze sytuowana. Do wybuchu II wojny światowej mieszkali w Toruniu. W czasie okupacji przeprowadzali się kilkakrotnie, a po wojnie, wiosną 1945, osiedlili się w Zielonej Górze. Tam Bożena Gardolińska ukończyła gimnazjum i liceum ogólnokształcące, a później Państwową Szkołę Pielęgniarstwa w Poznaniu. W 1951 roku dostała nakaz pracy w szpitalu w Olsztynie, następnie została wyznaczona na instruktorkę w szkole pielęgniarskiej, potem zastępczynią dyrektorki. W 1953 roku poślubiła Jana Gardolińskiego i przeprowadziła się z nim do jego rodzinnego miasta Mielca. Tam objęła posadę dyrektorki nowo utworzonej szkoły pielęgniarskiej.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o problemach kadrowych w Mielcu. Zamieszczamy również dokument z 1951 roku ze zbiorów Bożeny Gardolińskiej dotyczący warunków zatrudnienia w jej pierwszej pracy.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Po roku żeśmy ślub wzięli, po roku znajomości. W Zielonej Górze był ślub, wesele, u rodziców. No ale mąż dostał nakaz pracy do Mielca. [...] I znaleźliśmy się w Mielcu, Janek w fabryce jako... no, dostał... Myśmy wzięli ślub cywilny w maju, ja dalej pracowałam w Olsztynie, a on w Mielcu, a ślub kościelny mieliśmy, który... dopiero uważałam się za mężatkę po ślubie kościelnym, to mieliśmy 26 czerwca i już jechałam od razu do swojego mieszkania – dwa pokoje z kuchnią dostaliśmy z fabryki. A rodzice nam dali umeblowanie. [...] I okazało się w Mielcu, że jestem drugą dyplomowaną pielęgniarką na cały powiat mielecki. Wydział zdrowia nie wiedział ze szczęścia co zrobić, bo mieli tylko... mają szpital i tam przełożona właśnie była po dyplomie, a tu ja druga z dyplomem. Najpierw no, że może powiatową pielęgniarką, ale sobie myślę nie, będę musiała jeździć po wsiach po całym powiecie, ciągle będę w podróży, młoda mężatka... [śmiech]

Alina Szamruchiewicz (prowadząca wywiad): No tak.

Bożena Gardolińska: Potem miałam być pionu pediatrycznego główną pielęgniarką. A tu się zgłosiło PCK, że skoro mają pielęgniarkę z doświadczeniem ze szkoły, pedagogicznym, to otwierają w Mielcu szkołę pielęgniarstwa i proponują mi, żebym była dyrektorką szkoły. Bo ja [...] w tej szkole w ciągu jednego roku to tak szybko awansowałam, że byłam... najpierw byłam przeniesiona jako instruktorka normalnie, a chyba po dwóch czy po trzech miesiącach byłam już kierownikiem szkolenia teoretycznego, tzn. taką nad instruktorkami klasowymi. A potem byłam zastępczynią dyrektorki, a dyrektorka pojechała do sanatorium przeciwgruźliczego i ja właściwie praktycznie byłam zastępczynią dyrektorki [...] aż do ślubu, zastępowałam dyrektorkę, więc niby miałam... takie miałam doświadczenie z różnych stanowisk. Niby dwa lata tylko, a przeleciałam tyle stanowisk przez te dwa lata. [śmiech]

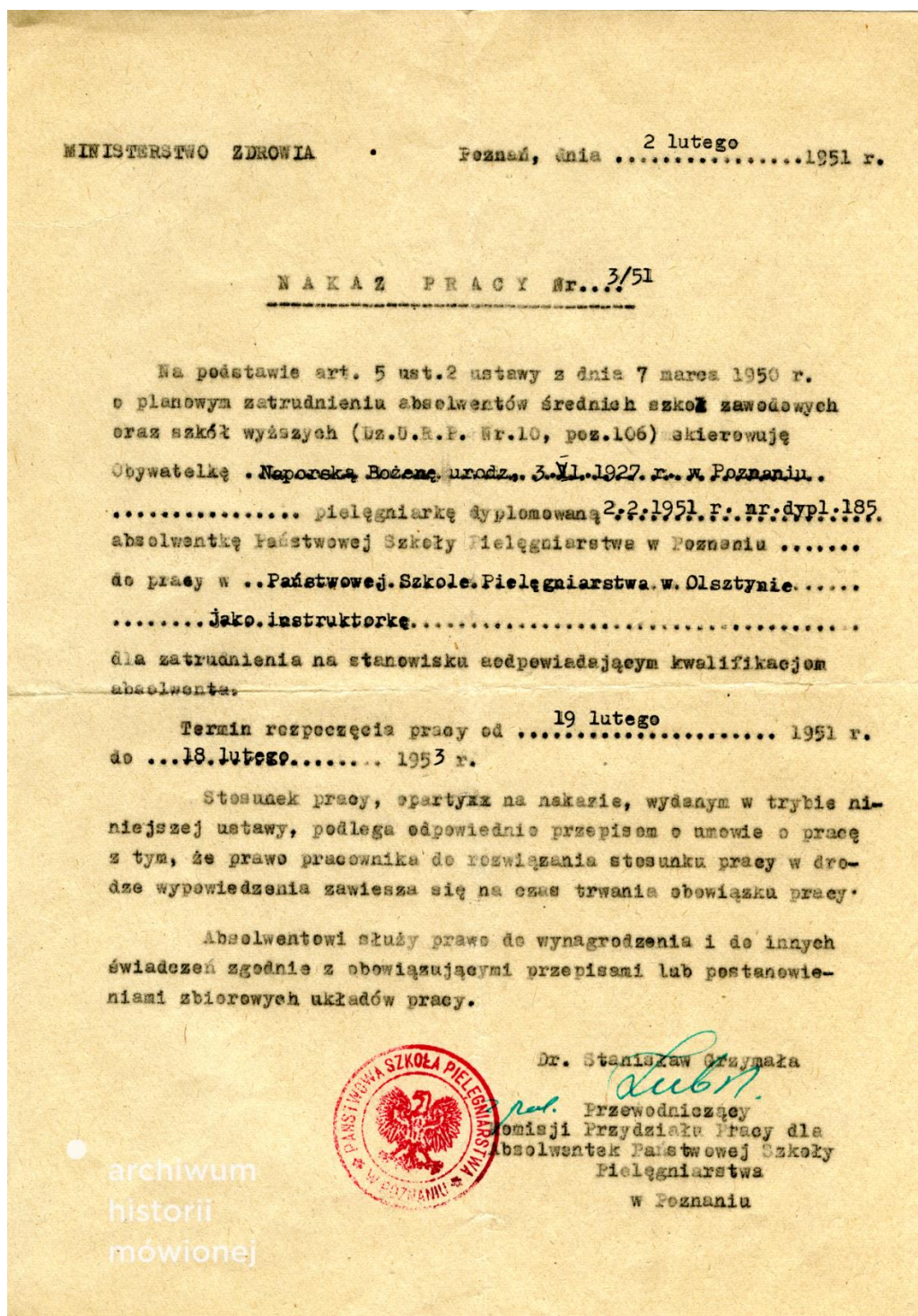
Ja byłam przerażona, jak mi to zaproponowali, ale pomyślałam sobie tak: od strony pedagogicznej to ja w szkole potrafię zorganizować, a z tych wszystkich stron papierkowych, to oni powiedzieli, że oni mi dadzą doświadczonego dyrektora administracyjnego, księgowego itd., tak że PCK mi zadbało o resztę personelu i zostałam dyrektorką szkoły w Mielcu. No i to była szkoła... wtedy to była szkoła według nowej koncepcji, dla dzieci prawie, powiedzmy. Po szkole podstawowej tzw. pielęgniarki młodsze miały być szkolone do bezpośredniej pielęgnacji chorego leżącego, do tych wszystkich czynności higieniczno-pielęgnacyjnych przy łóżku chorego.

Alina Szamruchiewicz: To była taka szkoła średnia pielęgniarstwa?

Bożena Gardolińska: Tak, tak.

Pytania do materiału źródłowego

1. Kto zagwarantował mieszkanie państwu Gardolińskim?
2. Ile dyplomowanych pielęgniarek było w Mielcu w 1953 roku?
3. Jak przebiegała kariera Bożeny Gardolińskiej?
4. Jak szybko pani Gardolińska awansowała? Jak myślicie, dlaczego to było wówczas możliwe?
5. Na podstawie dokumentu zamieszczonego poniżej odpowiedzcie na pytanie, czy na początku lat 50. po skończeniu szkoły pielęgniarki mogły same wybrać miejsce pracy.
6. Poszukajcie informacji, jak wyglądała sytuacja na rynku pracy w przypadku ukończenia innych szkół zawodowych oraz studiów wyższych.
7. Kiedy pani Gardolińska mogła zdecydować, gdzie i na jakim stanowisku będzie pracować?



Nakaz pracy dla Bożeny Naporskiej (panieńskie nazwisko Bożeny Gardolińskiej), Poznań, 2 lutego 1951.
Dokument ze zbiorów Bożeny Gardolińskiej, AHM (dostępny także online pod adresem:
<https://relacjebiograficzne.pl/zdj/baseimage/2204>)

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Przemiany społeczne po II wojnie światowej na ziemiach polskich. Mniejsze miasta i miasteczka

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragm. audio: „Szkoła pielęgniarstwa w Mielcu” (2 min 24 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Jej rodzina była dobrze sytuowana. Do wybuchu II wojny światowej mieszkali w Toruniu. W czasie okupacji przeprowadzali się kilkakrotnie, a po wojnie, wiosną 1945, osiedlili się w Zielonej Górze. Tam Bożena Gardolińska ukończyła gimnazjum i liceum ogólnokształcące, a później Państwową Szkołę Pielęgniarstwa w Poznaniu. W 1951 roku dostała nakaz pracy w szpitalu w Olsztynie, następnie została wyznaczona na instruktorkę w szkole pielęgniarstwa, potem zastępczynią dyrektorki. W 1953 roku poślubiła Jana Gardolińskiego i przeprowadziła się z nim do jego rodzinnego miasta Mielca. Tam objęła posadę dyrektorki nowo utworzonej szkoły pielęgniarstwa.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o pochodzeniu społecznym uczennic uczęszczających do szkoły pielęgniarstwa w Mielcu w latach 50. XX w.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Szkoła funkcjonowała. Znowu miałam bardzo taki serdeczny kontakt z tymi moimi uczennicami. To były takie biedne dzieci, które jak był... raz był dzień otwarty dla rodziców, ze wsi poprzyjeżdżały te matki takie ubogie, Boże, to takie było... Taki był kąt Polski, ten Mielec, był taki zaniedbany jeszcze kąt Polski. Tam takie...

Alina Szamruchewicz (prowadząca wywiad): To jest to Podkarpacie, prawda? Takie...

Bożena Gardolińska: To jest takie... Tak, tam jak bliżej Przemyśla tak, ten kierunek. Taki wschód, wschód i południe. To było... Tam było... to z takiej biedy te dzieci przyszły. Te matki to były: – Każda w osobnym łóżku śpi! – Aż ręce składały z podziwu, że każda dziewczynka ma osobne łóżko i swoją szafkę przy łóżku. Uważały, że te ich dzieci do rajy trafiły.

Alina Szamruchiewicz: No tak, hotel jakiś.

Bożena Gardolińska: Bo to była w dodatku za darmo szkoła i tego, i zawodu się uczyły. I były wszystkie w mundurkach, znowuż też krawcowe szyły te mundurki takie dla nich równe, w jednakowych sukienkach chodziły. I że co dzień obiad, i co dzień tego... Były dziewczynki, które mówiły, że od wojny mieszkali w stodole całą rodziną. [...] To były dziewczynki, które rzeczywiście w jakiś sposób się bardzo garnęły i one były zachwycone tymi warunkami, niby normalnymi warunkami domowymi. Ale jeszcze to jak ci rodzice zwiedzali ten internat, to już właśnie mówiłam, nie? Że podziwiały, że każda ma swoje łóżko. Ale jeszcze jak tą jadalnię zobaczyły i że obiad, te kucharki dwie były zaangażowane...

Alina Szamruchiewicz: To były wiejskie dzieci głównie, tak?

Bożena Gardolińska: To były dzieci głównie z biednych wiosek.

Alina Szamruchiewicz: No tak.

Bożena Gardolińska: Z wiosek zniszczonych w czasie wojny, tak że mi dziewczynki opowiadały... Jedna to mi opowiadała, że oni wciąż jeszcze mieszkają w stodole, że nie mogli... domu, nie są w stanie odbudować domu, że w stodole mieszkają.

Alina Szamruchiewicz: Że też nie mają środków na to.

Bożena Gardolińska: Środków nie mieli, no tak. Tak, tak. I to dla nich był ogromny taki skok, awans społeczny, że po szkole podstawowej mogły za darmo dalej się kształcić i zdobywać zawód. A po zawodzie były rozchwytywane od razu.

Alina Szamruchiewicz: No tak, bo to też te pierwsze roczniki...

Bożena Gardolińska: Bo tam był... bardzo było brak personelu medycznego, brakowało po wojnie.

Pytania do materiału źródłowego

1. Skąd pochodziły uczennice szkoły pielęgniarskiej w Mielcu? Do jakiej warstwy społecznej należeli ich rodzice?
2. Jak szkołę postrzegały uczennice i ich rodzice? Na co zwracali uwagę i dlaczego? W jakim stopniu zmieniły się warunki życia uczennic po przyjeździe do szkoły? Czy była to duża zmiana?
3. Czy szkoła pielęgniarek dawała młodym dziewczętom szansę na awans społeczny? Uzasadnijcie odpowiedź.

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Postęp technologiczny na wsi

Relacja Mikołaja Turkowicza zarejestrowana z formie audio przez Teresę Modzelewską i Magdalenę Stopę w 2017 roku w Bielsku Podlaskim i Boćkach, sygnatura AHM_3455

Fragment audio: „Od sierpa do snopowiązałki” (1 min 59 s)

Wprowadzenie

Mikołaj Turkowicz urodził się 23 listopada 1940 w Boćkach jako najmłodsze z czworga dzieci Marii z domu Chwaszczewskiej i Antoniego Turkowiczów. Rodzice byli rolnikami. Mikołaj Turkowicz jako dziecko pomagał w gospodarstwie rodziców. Uczył się w szkole podstawowej w Boćkach, następnie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku Podlaskim, szkołę policealną przysposobienia rolniczego i studium nauczycielskie na kierunku rolnym. Następnie pracował w szkole podstawowej w Boćkach jako nauczyciel przedmiotów rolniczych, przejął też nadzór nad rodzinnym gospodarstwem rolnym.

W poniższym fragmencie Mikołaj Turkowicz opowiada o postępie technicznym na powojennej wsi, o wprowadzaniu nowych narzędzi i maszyn. Fragment ten obrazuje początki skoku cywilizacyjnego, jaki się dokonał na wsi po wojnie.

Transkrypcja nagrania

Mikołaj Turkowicz: Kosiliśmy dużo kosami, okres... kilka lat. Ale później pojawiły się maszyny. Pierwsza maszyna, pamiętam, to zaczęły się jakieś... konne snopowiązałki to nazywane było. Konie ciągnęły, nawet cztery konie, prawda, musiały ciągnąć. [...] Ale pamiętam jeszcze taki moment, że często jeszcze moja matka, prawda, chodziła na pole na tej Kolonii z sierpem. I mnie tam parę razy wzięła. Już tej pracy nie bardzo lubiłem, bo jakoś nie bardzo mi ona wychodziła. Dlaczego sierpem? Szczególnie, jak zboże leżało, to te maszyny... nawet kosa była, ale maszyny nie wykaszwały. [...] Trzeba było odpowiednio wziąć taką wiązkę tej... tego zboża i wyciąć ją. Czy najpierw wyciąć, prawda, tym sierpem, i wziąć to górną... w rękę lewą. W każdym bądź razie też trzeba było się uczyć. [...]

A potem, oczywiście, się pojawiły... tak zwana kosiarka z przyrządem żniwnym. To się siedziało już, prawda, na tej kosiarce. Jeden... dwóch nas siedziało, para koni szła, jeden kierował końmi, drugi taki nagartał to zboże na ten przyrząd zbierający. I już mnie,

ponieważ miałem już 16 czy ileś lat, to już mnie tam posadzili sąsiedzi... Bo to było współdziałanie z sąsiadem, takim Antonim Derehajło, wspaniałym człowiekiem, rolnikiem. [...] Bośmy kosili wspólnie, prawda, u niego i u nas. I ja, prawda, nagartywałem to zboże na ten przyrząd zbierający, który wykonał kowal, właśnie z... notabene z Dziecinnego, taki pan Jan Jurczuk, wspaniały człowiek, fachowiec. [...] I on to zrobił nam ten przyrząd, pierwszy raz żniwny, to pierwszy... Wszyscy rolnicy przychodzili patrzeć, jak to będzie wychodziło. No więc to był taki postęp. No, oczywiście, później coraz... z wiekiem, prawda, przychodziła nowa technika i... Ale był taki okres, że u nas konie padły, jeden koń, to nawet te niektóre narzędzia – czy siewnik, czy brony – ciągał nawet koń z wołem.

Pytania do materiału źródłowego

1. Co pan Mikołaj nazywał postępem? Na czym polegał postęp na powojennej wsi?
2. Przy pomocy jakich narzędzi odbywały się żniwa? Jakie pojawiały się nowe narzędzia i sprzęty?
3. Dlaczego pan Mikołaj wspomina w swojej relacji o korzystaniu z wołu w pracy na gospodarstwie? Czy korzystanie z tego zwierzęcia było powszechne? W jakiej epoce wół był powszechnym zwierzęciem w pracy na wsi?
4. Jak oceniacie tempo zmian na wsi?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/448-mikolaj-turkowicz>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Warunki życia na wsi

Relacja Marii Wilk zarejestrowana z formie audio przez Magdalenę Stopę w 2018 roku w Śnieżkach, sygnatura AHM_3580

Fragment audio: „Uprawa konopi” (2 min 17 s)

Wprowadzenie

Maria Wilk urodziła się 22 kwietnia 1940 we wsi Śnieżki w gminie Boćki na Podlasiu. Rodzina nie posiadała przed wojną ziemi. Ojciec pracował w majątkach, zmarł w 1955 roku. Matka była z zawodu krawcową, udzielała prywatnych lekcji szycia.

Maria Wilk ukończyła siedem klas szkoły podstawowej w Sasinach. Od dziecka pracowała na gospodarstwie. Zapamiętała wiele szczegółów dawnego wiejskiego życia, obserwowała też przemiany zachodzące w jej rodzinnej miejscowości na przestrzeni dziesięcioleci. W 1957 roku wyszła za mąż.

W poniższym fragmencie Maria Wilk opowiada o uprawie konopi w latach 50. XX wieku, wpływie tej pracy na zdrowie oraz o stosowaniu konopi jako środka leczniczego. Zapewne chodzi o konopie siewne, legalnie uprawiane, którym pani Maria omyłkowo przypisuje właściwości narkotyczne konopi indyjskich.

Transkrypcja nagrania

Maria Wilk: No nigdy nie zapomnę, że wtedy... o, jeszcze wspomnę jedno. Tak konopie sieli, len sieli i konopie. I te konopie wszystko rośli, takie duże konopie. A później ich się rwało i później ich na tych... tarło się na tych, o, tych takich... sprzęcie. I później jeszcze przedło się te konopie. I ja, jak mała była, to już o tej porze to takie były suche – płoskuny się nazywali – i trzeba było to wszystkie suche wyrywać. A ja była mała, 10 lat miała, 11 lat. A te konopie takie wysokie byli, wysokie. Ja pójde wyrywać, a to wszystko tak pyliło, że ja normalnie byłam biała od tego pyłu, od tego, że ono pyliło. To całe włosy, całe tego. Tak mnie rwało to, jak nie wiem co. A to narkotyki byli. I ten smród taki dawał, że całe noc ja normalnie biegałam na dwór, żeby to wszystko wymiotować, wymiotować, wymiotować. A to wszystko byli narkotyki. A kto to rozumiał? A kto to rozumiał? I tak to było, pani.

A później trzeba było na tej terlicy, jak my nazywali, wszystko i połamać, wszystko później powyrabiać, żeby można było to wszystko sprząść. Ale to tak śmierdziało, że ja nie dałam rady.

I jeszcze ja jedno zapamiętam. Takich mojej krzestnej [chrzestnej] było dwoje dzieci, chłopak starszy... starsza siostra, młodszy chłopak. A później taki dwuletni chłopaczek się urodził. Jak on chorował, nie było za co do lekarza wieźć. To co oni robili? Te konopie jemu gotowali, nasiona tych konopi. To wie pani co, że ten człowiek powiedział, że on [ten chłopczyk] cały garnek tych konopi wypił, bo jak konopi tych nagotuje, to ono śpi. Jak tylko wstanie, to znowu płacze, znowu krzyczy, bóle, bóle, a do lekarza nie było z czym. I tak biedne, i oczy zamknęło, i teraz on na cmentarzu pochowany, i tam jeszcze pomniczek po nim zrobili. Takie to byli czasy, pani. I głodne, i chłodne – bez niczego.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jakie prace trzeba było wykonać przy zbieraniu konopi?
2. Jak Maria Wilk wspomina pracę przy zbieraniu konopi? Czy dla jedenastoletniej dziewczynki to była ciężka czy lekka praca?
3. Jak praca przy zbieraniu i obróbce konopi wpływała na zdrowie pani Wilk?
4. Czy pracujący przy zbiorach mieli świadomość potencjalnie szkodliwych skutków wystawienia na działanie surowca w tak dużym stężeniu? Czy mieli możliwość zabezpieczenia się przed negatywnym wpływem konopi na ich zdrowie? Czy mieli środki ochronne i dostęp do lekarza?
5. Do czego ludzie używali wywaru z konopi? Dlaczego?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/507-maria-wilk>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Rozwój cywilizacyjny wsi

Relacja Marii Wilk zarejestrowana z formie audio przez Magdalenę Stopę w 2018 roku w Śnieżkach, sygnatura AHM_3580

Fragment audio: „Pierwszy telewizor” (1 min 34 s)

Wprowadzenie

Maria Wilk urodziła się 22 kwietnia 1940 we wsi Śnieżki w gminie Boćki na Podlasiu. Rodzina nie posiadała przed wojną ziemi. Ojciec pracował w majątkach, zmarł w 1955 roku. Matka była z zawodu krawcową, udzielała prywatnych lekcji szycia.

Maria Wilk ukończyła siedem klas szkoły podstawowej w Sasinach. Od dziecka pracowała na gospodarstwie. Zapamiętała wiele szczegółów dawnego wiejskiego życia, obserwowała też przemiany zachodzące w jej rodzinnej miejscowości na przestrzeni dziesięcioleci. W 1957 roku wyszła za mąż.

W poniższym fragmencie Maria Wilk opowiada o pojawieniu się jednego z pierwszych telewizorów w jej wsi.

Transkrypcja nagrania

Maria Wilk: Wie pani co? Już jak wyszła ta telewizja, to nic mój mąż nie myślał, ino żeby kupić telewizor, żeby kupić telewizor. To my złożyli się z jego siostrą, o, tutaj, o, z Górską, z tą siostrą, złożyli się i kupili telewizor. Jak kupili telewizor, postawiliśmy tam, na tamtym pokoju, to wie pani co? Caluteńki dom było ludzi, całe mieszkanie, gdzie kto... I siadali to na łóżku, to na ziemi, to chrust przynosili, siadali i oglądali ten telewizor. Po prostu, po prostu: jak to tak? To cudo, to cudo, to cudo! I wie pani co? Że te starsze ludzie to też nie rozumieli, co to telewizor, też. Przychodziła taka stara do mamy ciotka i stale jedno powtarzała: – Ojej, ojej, ojej – mówi. – Ja patrzałam... – Już kupili oni sobie telewizor, to ona nie mówiła, że to ekran, tylko okno. I ona mówi: – Ja w tym – mówi – oknie patrzałam. – Mówi, że: – Dwóch durnych starych usiadło i pili wódkę i nie wstydzili się, że ja patrzę. – Tak ludzie rozumieli do starości, tak rozumieli telewizor. Pani kochana. Dwoje ludzi takich starszych przyszło. Siedli u mnie, tam, na... tapczanik już był tam

kupiony. My z Jasiem na jednym łóżku, mama tutaj, w kuchni była... Nie w kuchni, ino w tej, o, sypialce, a te dwoje takich starszych siedzieli. Oglądali, oglądali i usnęli, aż rano musiałam budzić ich.

Pytania do materiału źródłowego

1. Ile osób uczestniczyło w zakupie telewizora, o którym wspomina Maria Wilk? Jak myślicie dlaczego?
2. Co świadczy o tym, że pojawienie się telewizora we wsi było sensacją?
3. Czy oglądanie telewizji było początkowo czynnością prywatną, czy doświadczeniem wspólnotowym? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.
4. Czy wszyscy ludzie rozumieli, jak działa telewizor? Jak go postrzegali?
5. Poszukajcie informacji na temat wprowadzenia telewizorów i rozwoju telewizji w Polsce. Co musiało się najpierw pojawić na wsi, żeby można było korzystać z telewizji? Jak myślicie, o jakim okresie może mówić pani Wilk?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/507-maria-wilk>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Reforma rolna

Relacja Marii Wilk zarejestrowana z formie audio przez Magdalenę Stopę w 2018 roku w Śnieżkach, sygnatura AHM_3580

Fragment audio: „Reforma rolna” (1 min 40 s)

Wprowadzenie

Maria Wilk urodziła się 22 kwietnia 1940 we wsi Śnieżki w gminie Boćki na Podlasiu. Rodzina nie posiadała przed wojną ziemi. Ojciec pracował w majątkach, zmarł w 1955 roku. Matka była z zawodu krawcową, udzielała prywatnych lekcji szycia.

Maria Wilk ukończyła siedem klas szkoły podstawowej w Sasinach. Od dziecka pracowała na gospodarstwie. Zapamiętała wiele szczegółów dawnego wiejskiego życia, obserwowała też przemiany zachodzące w jej rodzinnej miejscowości na przestrzeni dziesięcioleci. W 1957 roku wyszła za mąż.

W poniższym fragmencie Maria Wilk opowiada o reformie rolnej z 1944 roku. Wspomina, że większość ziemi władza komunistyczna przekazała miejscowej rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

Transkrypcja nagrania

Magdalena Stopa (prowadząca wywiad): Wspominała pani o tym, że ani mama, ani tata ziemi nie mieli. A dziadkowie? Jak to wyglądało z dziadkami? Czy dziadkowie mieli ziemię?

Maria Wilk: No to dziadkowie mieli ziemię normalnie, mieli tak jak każdy jeden gospodarz. Ale jak wszystkie [dzieci] zostali na gospodarstwach... Jeden do Mołoczek poszedł, to kawałek trzeba było ziemi dać. Drugi w Śnieżkach był, to też trzeba było kawałek tej ziemi dać. No a tam jeszcze dla mamy tej kawałeczek ziemi dali. Ale, wie pani, to kiedyś to wiele tej ziemi było? Jak było dwa hektary, to był bogaty człowiek. Bo tak było, że, mówi, nic nie mieli i tak musieli... jak u pana pracowali, to ziemi nie mieli. To mówili tak: no, tylko do pół wioski, o, tak, jak u nas wjeżdżać, to co do majątku należeli, to do majątku chodzili, to i ziemi nie mieli. No, tylko już ziemię zaczęli [mieć] wtedy, jak majątek już rozwalił się cały – to wtedy już państwo zaczęło, komuna, to dawać tej ziemi.

Magdalena Stopa: Pamięta pani to, jak tą ziemię dzielili?

Maria Wilk: Pamiętam, pamiętam.

Magdalena Stopa: Proszę opowiedzieć o tym.

Maria Wilk: Inżynierzy byli, przyjechał inżynier. [...] I wtedy spółdzielnię założyli, to te najlepsze ziemie do spółdzielni produkcyjnej wzięli, a później już tę rozwalili ziemię. I wtedy było zebranie. Przyszedł cały ten przewodniczący, z wioski sołtys przyszedł. No i wtedy przyjechali już te inżynierzy, jak ja nazywała, i wtedy już zaczęli dzielić tę ziemię. [...] To już cały majątek był podzielony, aż po same Gruzkę, porozbierali tę ziemię. Ale, pani, 78 gospodarzy było, no to trzeba było jednak podzielić, jak by to nie było, tak?

Pytania do materiału źródłowego

1. Na podstawie historii dziadków i rodziców pani Wilk wyjaśnijcie zjawisko rozdrobnienia gospodarstw na polskiej wsi. Z czego ono wynikało?
2. Gdzie pracowali mieszkańcy wsi, którzy nie mieli ziemi?
3. Kto i kiedy przeprowadził reformę rolną, zmieniając strukturę własności ziemi?
4. Czyją ziemię rozdzielono wśród bezrolnych mieszkańców wsi?
5. Jakie osoby miały największy wpływ na sposób dzielenia ziemi we wsi? Kto uczestniczył w podziale?
6. Na co przeznaczono najlepszą ziemię?
7. Poszukajcie informacji, czym były spółdzielnie i jak funkcjonowały. Jak wam się wydaje, dlaczego władza komunistyczna uprzywilejowała je przy podziale ziemi?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/507-maria-wilk>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Przemiany na polskiej wsi. Ocena PRL-u

Relacja Marii Wilk zarejestrowana z formie audio przez Magdalenę Stopę w 2018 roku w Śnieżkach, sygnatura AHM_3580

Fragment audio: „Rozwój wsi po wojnie” (4 min 29 s)

Wprowadzenie

Maria Wilk urodziła się 22 kwietnia 1940 we wsi Śnieżki w gminie Boćki na Podlasiu. Rodzina nie posiadała przed wojną ziemi. Ojciec pracował w majątkach, zmarł w 1955 roku. Matka była z zawodu krawcową, udzielała prywatnych lekcji szycia.

Maria Wilk ukończyła siedem klas szkoły podstawowej w Sasinach. Od dziecka pracowała na gospodarstwie. Zapamiętała wiele szczegółów dawnego wiejskiego życia, obserwowała też przemiany zachodzące w jej rodzinnej miejscowości na przestrzeni dziesięcioleci. W 1957 roku wyszła za mąż.

W poniższym fragmencie Maria Wilk ocenia przemiany, jakie przeszła jej wieś w okresie PRL-u i po 1989 roku.

Transkrypcja nagrania

Maria Wilk: I ta wieś w tym czasie, pani kochana, tak się budowała, że wybudowali tą – w 1952 roku – tą świetlicę, później wybudowali posterunek. A jeszcze spółdzielnie produkcyjne założyli w 50. latach. To jeszcze tutaj, za stodołą, wybudowali chlewnię taką, świnie trzymali, oborę, krowy trzymali, konie trzymali. Później skup było buraków, wiele tutaj. Później bazę zrobili, wiele tu traktorów, tych traktorzystów było. Ale ta spółdzielnia produkcyjna, to ona tylko do dziesięciu lat tutaj była i później to wszystko się rozwaliło. A później już magazyny tam zrobili, tam, gdzie była ta obora i chlewnia, to magazyny, magazyn zrobili w oborze. A w chlewni zrobili skup żywca, to co poniedziałek, wtorek skupywali żywca, ściągali. Ale jeszcze było tak, wie pani, że nawet buraki tu skupywali. To ze wszystkich wiosek buraki wozili na sprzedaż takie, tak... Aj, było, było, kochaniutka.

A jeszcze jedno nie zapomnę: to, że kiedyś tak było, że jak tutaj była świetlica, to tyle było dzieci, młodzieży, że przychodzili wszystkie z innych wiosek i co sobota była zabawa. Co sobota. Do tego grali, że moja mama, jak tutaj spała, to uciekała do stodoły, bo latem nie można było zasnąć, bo bez przerwy grali, bez przerwy bębnilo. A teraz wszystko, kochaniutka, zamarło. I ani jednych chrzcin nie ma, ani jednego wesela nie ma, nic. No,

tylko jedne pogrzeby. I teraz, kochaniutka, powiem: z całej wioski najlepszych gospodarzy wszystkich śmierć zabrała, wszystkich powynosili na cmentarz. Nie ma, po prostu, gospodarzy. [...] W naszej wiosce szesnaście wdów, a żadnego wdowca nie ma, śmierć wszystkich mężczyzn pozabierała. Szesnaście wdów, ani jednego wdowca nie ma.

Tylko, kochaniutka pani, jeszcze ile pani powiem, co dla mnie najgorzej boli. Wiele tutaj – 78 było gospodarstw, 78 gospodarstw – wiele było łąk, wiele pastwisk, melioracja była, wszędzie rowy byli pokopane, wszystkiego za tej komuny pilnowali, wszystkie rowy wyczyszczone byli. Rzeka płynęła od samej Gruzki aż do Nurca, do tej rzeki, płynęła za tym, o... Wszędzie było porobione, czyściutko, suchutko, krowy paśli. Kochana pani, co roku musiał pastuch paść krowy. Z każdej wioski różne byli pastuchy, paśli krowy. My znowu pomagali dla nich, dla tych pastuchów, paść te krowy, tak samo jak ja była mała, tak wszystkie. [...] A wiele tych było krów, a wiele tych było koni, a wiele tych było źrebaków! A wiele było wszystkiego, bo traktorów wtedy nie było, ciągników nie było, wszystko było zdane na konie. A każdy jeden tej łąki pilnował, każdy jeden pilnował tego pastwiska, że tego pola jeden drugiemu nie przeorał, jeden drugiemu nie przekosił. Wszystko pilnowali, żeby wszystko było sobie. A maszyny młócili (a to wszystko zbierali ręcznie), wszystko, jak to się mówi, maszynami młócili. Mój mąż młócił po wszystkich wioskach, bo miał tą maszynę do młócenia. Nawet w Milejczycach młócił.

Teraz sklep: w trzech domach był sklep. Nareszcie już w 1970 roku postawili nowy sklep. [...] Dzisiaj nie ma sklepu, nie ma posterunku, nie ma świetlicy. [...] Do mleczarni mleko wozili nie tylko z naszej wioski, no, wozili jeszcze z Sasin, wozili mleko z Bielek. Dziś mleczarnia zamknięta. Mleka nie ma, nikt nie tego... [...] To jeszcze z tym, to się godzę. No, już nie godzę się z tym, że ja nie widzę konia. Nie widzę żadnego we wsi konia. Kiedyś koń za koniem szedł, kiedyś jechali końmi i na łąki, na pastwiska, na pole. Dziś żadnego konia nie ma. No, tylko widzę konia w telewizji!

Pytania do materiału źródłowego

1. Co się pojawiło w rodzinnej wsi Marii Wilk po wojnie? Jakie instytucje? Jakie budynki?
2. Jak pani Wilk ocenia sytuację na wsi przed 1989 rokiem? Na co zwraca największą uwagę?
3. Jak wygląda życie we wsi Śnieżka dzisiaj? Jak pani Wilk ocenia zmiany, które zaszły?
4. Jak wy oceniacie te zmiany? Co wydaje wam się zmianą na lepsze? Czy którąś ze zmian postrzegacie jako niekorzystną?
5. Jak myślicie, dlaczego doszło do wyludnienia wsi po 1989 roku?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/507-maria-wilk>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie po II wojnie światowej

Zagadnienie: Ziemie Zachodnie

Relacja Reginy Żylińskiej zarejestrowana w formie audio przez Ewę Wołkanowską w 2010 roku w Warszawie, sygnatura AHM_3162

Fragm. audio: „Starzy i nowi mieszkańcy Szczecina” (1 min 23 s)

Wprowadzenie

Regina Żylińska urodziła się w 1916 roku w Burbiszkach niedaleko Trok na Wileńszczyźnie jako dziesiąte spośród jedenaściorga dzieci. Rodzice byli właścicielami wielohektarowego gospodarstwa, zatrudniali pracowników. W 1941 roku rodzina została wywieziona na Syberię. W 1946 Regina Żylińska wraz z młodszą siostrą Wandą powróciła do Polski – najpierw do Lublina, potem osiedliła się z siostrą i braćmi, Teodorem i Henrykiem, w Szczecinie. Po wyjściu za mąż przeprowadziła się do Warszawy.

W poniższym fragmencie Regina Żylińska opowiada o pierwszych wrażeniach po przyjeździe do Szczecina. Na konferencji w Poczdamie zapadła decyzja, że Szczecin znajdzie się w granicach Polski. Centrum miasta zostało zniszczone podczas wojny, ponieważ decyzją Hitlera zamieniono je w twierdzę. Większość Niemców zamieszkujących miasto uciekła przed frontem, wielu zginęło w trakcie oblężenia.

Transkrypcja nagrania

Ewa Wołkanowska (prowadząca wywiad): Wrócili[ście] do Szczecina, przyjechali. A gdzie zamieszkali w Szczecinie? Tu byli jacyś znajomi czy rodzina?

Regina Żylińska: Dali nam przecież mieszkanie!

Ewa Wołkanowska: Dali?

Regina Żylińska: Dali mieszkanie przecież. To były ponemieckie wszystkie, puste, w Szczecinie wszystkie mieszkania stały puste – my mogliśmy wybrać, gdzie nam się podobało. Przecież to wszystko stało puste, ze sprzętami, meble wszystkie stały, nawet ogrody były zasiane, to w ogrodzie jeszcze rosło. [...] Przecież w ten czas w Szczecinie to wszystko było puste, to mogłaś na każdym kroku zobaczyć Niemca jakiegoś, który był

biedny jakiś. Pamiętam jak dzisiaj, Teodor jednego Niemca wziął do siebie, w ogrodzie skopać [ziemię]. To taki młody Niemiec przyszedł. Ale był głodny, to ja mu dałam tego smalcu i chleba, to on jadł, cały smalec zjadł. [...] Więc Niemcy byli wtenczas strasznie zniszczeni. Który został Niemiec, który był taki strasznie zniszczony, nie miał co jeść, nie miał nic. Niemców to już było niesłodkie życie, zabijali ich ludzie.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jak wyglądał Szczecin zaraz po zakończeniu wojny? Co na Reginie Żylińskiej zrobiło wrażenie?
2. Jak pani Żylińska przedstawia sytuację Niemców, którzy pozostali w Szczecinie?
3. Jaki był stosunek Polaków do pozostałych w mieście Niemców?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/340-regina-zylinska>.